№ 58. Lwów — Sobota dnia 11 Marca Rok 1899.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Konstantego — Prokopia. Jutro: A. 4 Środ. Grzeg. — N. Syrop. Hł. 7 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 6 m. 30, Zachód „ 5 m. 53 | Długość dnia godzin 11 m. 23, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 marca.

Peryodycznie powtarzają się w Rosyi zaburzenia studenckie, które są jakby barometryczną wskazówką usposobienia inteligentnego ogółu, kiedy on jest w stanie podnieconym i kiedy nierad z kierunku rządowego. Nie uwydatnia się to ani w tonie prasy, ani w doborze artykułów, podawanych przez dzienniki, lecz występuje jako febra studencka. W narodach, dobrze wyrobionych politycznie i wszystkie społeczne rzeczy traktujących gruntownie, ogół usuwa uczącą się młodzież od wszelkich zatargów z władzą polityczną, bo nie chce narażać jej przyszłości, ani zbyt wcześnie napawać jej jakąkolwiek jednostronnością. Przed dobrą praktyką zawsze powinno iść teoretyczne wykształcenie; czem ono szersze i gruntowniejsze, wolne od wszelkiej chwilowej tendencyi, tem górniejszy pogląd na świat wynosi młodzież z murów uniwersyteckich i potem jaśnieje dzielnością charakterów, a jędrnością czynów; są one z reguły szlachetne, bo wyrastają z umysłów, uszlachetnionych czystą nauką, której piękno i dobro przedstawia się młodym, a więc wrażliwym oczom w tęczowych blaskach poezyi. Wszystkiem tedy, co wielkie było w przeszłości, trzeba karmić młodzież i w ogniu tytanicznych myśli geniuszów hartować jej serca, jej upodobania, a starannie odsuwać ją od nasyconych żółcią drobiazgów codziennego życia. Tak się buduje lepsza przyszłość narodu i tak się wyraża prawdziwa a gorąca miłość, jaką starsi powinni otaczać młodzież. Lecz nie tak dzieje się w narodach, nawykłych — czy przez egoizm, czy przez wrodzoną burzliwość — do wysuwania młodzieży na pierwszy ogień codziennych zatargów z władzą państwową. Schlebianiem agitatorzy wciągają ją w wir walk politycznych, czy społecznych, wołaniem: „młodzież tak chce! ona tak myśli!“ stawiają ją na czoło i potem obojętnie zapominają o spaczonych życiach. Może tak się postępuje jeszcze na mocy wyrachowania, że młodzi nie będą tak surowo łamani przez zwycięską władzę, jakby łamani byli starsi. W każdym razie jest faktem znanym ogólnie, że narody, niedostatecznie wyrobione politycznie, a mało dbające o swą przyszłość, wyzyskują gorący temperament i niedoświadczenie młodzieży do chwilowych celów.

W największym stopniu tak jest w Rosyi. Tam od reform Aleksandra II, więc już od lat trzydziestu pięciu, stały się koła studenckie barometrem usposobienia ogółu. Co on myśli, one wypowiadają i za to biorą na siebie całą odpowiedzialność, a jest ona surowa, może nawet zanadto surowa, w każdym zaś razie okropna dla narodu, skoro wedle wykazów kryminalnych przepadło w tym czasie na Syberyi przeszło dziewiętnaście tysięcy uniwersyteckiej młodzieży. Niedawno jeden profesor literatury na uniwersytecie petersburskim, gdy skończył wykład literatur zagranicznych i rosyjskiej na Turgieniewie, Gonczarowie, Dostojewskim i Tołstoju, był przez słuchaczy proszony, aby przedstawił dzisiejszy stan rosyjskiego piśmiennictwa. Profesor odrzekł: „O tej miernocie nic się nie da powiedzieć. Ci, którzy zapewne dźwigaliby wyżej gmachy naszej artystycznej twórczości, wszyscy poszli tam!“ — i ręką wskazał na wschód. Rzeczywiście, przerażające pustki panują dziś na literackiej niwie w Rosyi, ani jednego oryginalnego talentu, ani jednej samodzielnej myśli, lecz nie sam ostry rząd temu winien, ale i społeczeństwo, które zwykło wypychać młodzież do wszelkich walk z państwową administracyą. Najdzielniejsi zawsze narażali się najwięcej i potem szli na Sybir, a miernota zostawała i zajmowała z biegiem czasu społeczne stanowiska. Taki sposób przesiewania młodzieży można nazwać konserwowaniem czynowniczego samowładztwa.

Właśnie teraz studenci weszli w zatarg z rządem, którego zwrot ku systemowi biurokratyczno-popowskiemu wzburza inteligentny ogół, patrzący z odrazą na zwiększający się ucisk religijny i policyjny. Ruchawka zaczęła się w Petersburgu, gdzie podobno policya działała prowokująco, aby oczywiście wszystkie jędrne charaktery i umysły zawczasu usunąć ze społecznej widowni. Wzburzenie udzieliło się innym uniwersytetom i ogarnęło—jak głoszą—młodzież w Królestwie Polskiem. Uniwersytet warszawski i dopiero co założona politechnika tamtejsza, a także agronomiczny instytut w Puławach zabastowały, to znaczy, studenci przestali chodzić na wykłady, tak, że w gruncie rzeczy te naukowe zakłady są zamknięte. Ta demonstracya solidarności z uniwersytetem petersburskim skończy się w najlepszym razie nadliczbowemi wakacyami, co dla ubogiej młodzieży i jej rodziców jest dotkliwą stratą. Ale mogą być i gorsze następstwa, których unikać jest obowiązkiem naszego skołatanego społeczeństwa. Ono powinno przekonać naszą młodzież, że jej nie wolno brać udziału w rosyjskich demonstracyach.

Jeszcze jednym zaborem ma się zniesławić koniec naszego stulecia: zaborem i rozbiorem królestwa samoańskiego. W południowej części oceanu Spokojnego znajduje się liczna grupa kilku dużych i kilkudziesięciu małych wysp, tworzących archipelag Samoa. Od niepamiętnych czasów korzystał on z politycznej odrębności i kiedyś rządził się patryarchalnie, lecz kilkaset lat temu był zawojowany przez bitnych a okrutnych Tagalów filipińskich. Wówczas trwała na tym archipelagu długa wojna z najeźdźcami, w której nadzwyczajną odwagą i pomysłowością odznaczył się pewien młodzieniec, przezwany Malitao, co znaczy „dzielny wojak“. On ostatecznie wypędził Tagalów, założył swą dynastyę Malitao, i odtąd Samoa stała się królestwem. W wiele lat potem szczęśliwie był odparty najazd japoński i udaremnione zaborcze zamiary Hiszpanii, a w ostatnich czasach także zamiary bismarkowskich Niemiec. Lecz z kolei rzeczy zaopiekowały się archipelagiem trzy mocarstwa, mianowicie: Anglia, Niemcy i Stany Zjednoczone. Ich między sobą rywalizacya była dla archipelagu niejako rękojmią niezawisłości, lecz kilka tygodni temu walka domowa, wywołana dwoma pretendentami do tronu, omal nie pokłóciła opiekunów; była mianowicie chwila, w której się zdawało, że między Anglią i Stanami z jednej strony, a Niemcami z drugiej przyjdzie do ostrego zatargu, zwłaszcza że z zachowania się floty niemieckiej na wodach filipińskich były Stany bardzo nierade. W takiej to chwili lord Salisbury zaproponował współopiekunom podzielić się wyspami samoańskiemi i całkowicie znieść królestwo. Największa, ale najmniej cywilizowana wyspa Sawai ma się dostać Anglii; druga z kolei pod względem rozmiarów Tutuila stanie się własnością Stanów, a trzecia mniejsza od tamtych, ale posiadająca dobrą kulturę i mnóstwo wygodnych ostoi, Upolu ma przejść pod panowanie Niemiec. Do każdej z tych wysp należy cały rój małych wysepek, z których jedne są górzyste, a inne koralowe. O rozbiór królestwa samoańskiego toczą się teraz rokowania. Niemiecki minister spraw zagranicznych p. v. Bulow oświadczył w parlamencie, że w zasadzie można przyjąć projekt angielski, wszelako w szczegółach przedstawia ta sprawa różne trudności, albowiem podział wysp odpowiednio do wielkości handlowych interesów każdego mocarstwa opiekuńczego nie przedstawia się łatwym. Można jednak być pewnym, że te trudności jakoś dadzą się pokonać i wtedy opiekunowie zabiorą własność pupila. Podobne historye stare są jak świat.

W świecie dyplomatycznym są przekonani, że zajście z rosyjskim posłem w Belgradzie, panem Żadowskim, nie będzie miało żadnych ważnych następstw, co już z tego widać, że pierwszy radzca poselstwa p. Mansurow oficyalnie przedstawił się rządowi serbskiemu jako tymczasowy przedstawiciel Rosyi. P. Żadowskij traktował Serbię jako kraj zostający pod protektoratem Rosyi, głównie zaś lekceważył króla Milana, nie chciał go tytułować „królewską mością“, udawał, że go nie widzi na oficyalnych przyjęciach i głośno mówił, że Milan powinien opuścić Serbię; oprócz tego wszedł w ścisłe stosunki ze wszystkimi żywiołami nieżyczliwymi dla dynastyi Obrenowiczów. Takie niezwykłe w świecie dyplomatycznym postępowanie p. Zadowskiego znajdowało poparcie szowinistycznej prasy rosyjskiej, ale oczywiście nie mogło mieć wyraźnego poparcia rządu; ponieważ jednak przeszłego lata nie uwzględnił rosyjski minister spraw zagranicznych prośby serbskiego gabinetu o odwołanie pana Żadowskiego, przeto ten poseł wbił się w taką zarozumiałość, iż w lekceważeniu królewskiego ojca przekroczył wszelką miarę i tem zasłużył na upokorzenie, którego doznał teraz, gdy w rocznicę ogłoszenia Serbii królewstwem, jego jednego z całego ciała dyplomatycznego nie zaproszono na obiad u dworu. Po tak wyraźnym dowodzie niezadowolenia z jego osoby, musiał naturalnie natychmiast opuścić Belgrad. Zajście to nie ubliża Rosyi i nie ma żadnego związku z politycznym do niej stosunkiem Serbii, więc wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie miało jeno ten skutek, że po pewnym czasie Rosya zamianuje innego posła.

Konferencye. — Satrapa.

Piszą nam z Wiednia, 8 marca:

Wczorajsze insynuacye *N. fr. Presse* o rzekomej komplikacyi sprawy ugodowej w kwestyi przywileju banku wspólnego okazały się płonnemi. Konferencye wczorajsze dotyczyły wyłącznie budżetu wspólnego. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że konferencya zasadniczo uznała potrzebę nowych wydatków na cele wojskowe, co zresztą jen. Fejervary przed kilku dniami zapowiedział w sejmie węgierskim podczas rozpraw o ustawie, dotyczącej rekrutów. Si vis pacem, para bellum! Kwestya, kiedy budżet wspólny na rok 1900 będzie przedłożony delegacyom, podobno wczoraj nie została rozwiązana. Nastąpi to dopiero wtedy, gdy budżet wspólny będzie ustanowiony w szczegółach. Od oznaczenia terminu nowej sesyi delegacyj zależy także rozstrzygnięcie kwestyi, kiedy się zbierze Rada państwa? Osobne konferencye pomiędzy ministrami węgierskimi a austryackimi nie odbywały się wczoraj. Pan Lukacs zaraz po skończeniu narad wspólnych, p. Szell nieco później wieczorem wyjechali do Budapesztu. Nie było więc sposobności poruszać kwestyi przywileju banku austr.-węg. według recepty *N. fr. Presse*. Nadto urzędowa depesza węgierska dziś zapewnia, że p. Szell nie myśli rozpoczynać nowych układów. Tutejsze żywioły rozstroju przedstawiają zawsze rzecz tak, jak gdyby Węgry systematycznie dążyły do zerwania unii handlowej i cłowej, i na podstawie tego dowolnego przypuszczenia czynią wszystko, aby rzeczywiście sprowadzić tę katastrofę. Tymczasem naprawdę ogromna większość ludności i sejmu węgierskiego dotąd nie życzy sobie wcale zerwania unii handlowej i cłowej. Mianowicie p. Szell sprzeniewierzyłby się całej swej przeszłości politycznej, gdyby zdążał do tego celu. Byle więc nie wywoływać sztucznie komplikacyi, sprawy może się ostatecznie ułożą pomyślnie.

Rezydent rosyjski w Białogrodzie p. Żadowski należy widocznie do rzędu tych dobrze nam znanych dyplomatów rosyjskich a la Repnin, Kaulbars etc., którzy zazdroszczą wawrzynów dawnym prokonsulom rzymskim w najgorszem znaczeniu wyrazu. Jego dyplomatyczna czynność w Białogrodzie była szeregiem brutalnych prowokacyj i naruszenia najprostszych prawideł przyzwoitości międzynarodowej. Zachowywał on się tam w ten sam sposób, jak przed kilkunastu laty rezydenci rosyjscy w Sofii, gdzie nieszczęśliwego ks. Aleksandra dręczyli w sposób istnie barbarzyński. Słysząc, w jaki sposób p. Żadowski obrażał systematycznie króla Milana i prezesa gabinetu serbskiego, i to w otwartej spółce z radykalną opozycyą serbską, czasem nasuwa się pytanie, czy ten cesarsko-rosyjski rezydent nie uważał się raczej jako ajent *Narodnich Listów* i *Swieta*? Młody król Aleksander serbski wobec tych nieustannych prowokacyj złożył dowody podziwienia godnej cierpliwości i zimnej krwi. Zachodzi teraz pytanie, czy rząd petersburski zdobędzie się na odwagę stanowczego wyrzeczenia się wszelkiej wspólności z tym pozującym na satrapę rezydentem, czy też, popełniwszy błąd, pozwalając mu tak długo dopuszczać się w Białogrodzie wszelkich prowokacyj, ulegnie teraz prądom szowinizmu panslawistycznego? Serbia niewątpliwie jest bardzo małem i słabem państewkiem. Tem brutalniejszą jest rzeczą znęcać się nad nią i upokarzać ją, jak to usiłował czynić ten szczególnego rodzaju „dyplomata“ i propagator solidarności słowiańskiej!

Co i o czem piszą.

Ruch katolicki w zajmującym artykule pt. „Katolickie państwa a protestanckie“ polemizuje z tymi dyletantami w historyozofii, którzy utrzymują, że wiara katolicka działa osłabiająco na społeczeństwa, czego dowodem ma być Francya, Hiszpania, Włochy, wreszcie i Polska — a natomiast zachwycają się protestantyzmem, jako wyznaniem, któremu Prusy, Anglia i Stany Zjednoczone rzekomo zawdzięczają rozwój swych sił żywotnych. Jak wiadomo do tych dyletantów w historyozofii należał i pan Szczepanowski, który w swoich mowach sejmowych, w swoich broszurach i artykułach regularnie stawiał Anglię za wzór społeczeństwu polskiemu i uwielbiał tego protestanckiego ducha, który u Anglików rozwinął tak silne poczucie obowiązków i obywatelskości. Jak daleko doprowadziła p. Szczepanowskiego ta bezwzględna adoracya protestantyzmu, to pokazało się w ciągu kilku ostatnich tygodni. Ale nawet teoretycznie nie mają ci zwolennicy protestantyzmu słuszności i *Ruch katolicki* charakteryzując ich poglądy, jako zupełnie jednostronne, tak bardzo słusznie argumentuje:

Katolickie państwa mają więcej niż po 1000 lat istnienia i przeżywały epoki tak olbrzymiego rozwoju, że ktoby wówczas chciał w religii widzieć jedyne źródło powodzeń politycznych, ten musiałby powiedzieć, że je daje tylko katolicyzm; natomiast musiałby orzec, iż naprzykład słabość Prus tak wielka, że dość było dwóch bitew pod Jeną i Austerlitz, aby to państwo znalazło się u progów przepaści, pochodzi z protestantyzmu. Dzieje pouczają nas, że każdy naród ma swą złotą epokę, swą chwilę największego rozwoju sił i rozkwitu życia, a potem zasypiając na zdobytych wawrzynach, zwolna zaczyna gnuśnieć, psuć się i upadać. Dziś rzeczywiście tryumfują pozornie protestantyzm i prawosławie, ale najpierw nie wiadomo, czy to ich szczęście potrwa dłużej od znacznie większej świetności Hiszpanii, w której granicach słońce nie zachodziło, albo Francyi, stojącej przez całe wieki na czele cywilizowanej ludzkości. Następnie zgoła nie ma na to dowodu, że źródłem potęgi niemieckiej i angielskiej jest protestantyzm, a rosyjskiej — prawosławie. Raczej można powiedzieć, że każdy naród posiadający jakąś wybitną ideę, miewa chwile potężnego rozwoju; przeto taką właśnie chwilę przeżywają teraz stosunkowo młode państwa protestanckie i prawosławne, nawskroś materyalistyczne, a więc tryumfujące w czasach niesłychanie materyalistycznych.

Źródłem potęgi niemieckiej i angielskiej nie może być protestantyzm, a rosyjskiej prawosławie, ponieważ te wyznania bynajmniej nie ożywiają swych społeczeństw. Są one oficyalne, panujące z łaski kodeksów, ale nie tkwią w narodowej duszy. Do ośmdziesięciu kilku sekt rosyjskich z pewnością więcej należy wyznawców, niż do cerkwi oficyalnej. Anglikanizm istnieje już tylko w teoryi i z formy. To są rzeczy dobrze znane.

Pozostaje jeszcze zobaczyć jak jest z luteranizmem, o którego położeniu znajdujemy obszerną rozprawę pruskiego pastora w londyńskim miesięczniku *Contemporary Review*. Autor udowadnia własnymi cytatami pastorów niemieckich, że protestantyzm jako religia nie posiada wyznawców. Na pastorskiem zgromadzeniu w Wittenbergu, na mogile wielkiego herezyarchy Lutra, powiedział kaznodzieja Kuntze: Dziewięćdziesiąt setnych naszych owieczek opuściło nas, przeszło do wroga, którym jest socyalizm. — Inny kaznodzieja luterański dr. Tullocke w liście wystosowanym pod adresem protestanckiego kongresu w Nowym Yorku pisze: „Bezprzykładne zwycięstwo nad Francyą, którem Bóg nas obdarzył, nie obudziło wiary w naszem społeczeństwie; przeciwnie, nasz wielce olbrzymi sukces polityczny tylko zakrywa przed naszemi oczyma proces rozkładowy (dissolution), który się odbywa nie w jakiej jednej okolicy, lecz w całej Germanii protestanckiej“. Berliński pastor Karpis oblicza, że w stolicy zjednoczonych Niemiec znajduje się tylko 5 procent wierzących luteranów. Superintendent Fackenschun rzekł na konferencyi pastorskiej w Berlinie, w r. 1892, że w całym Magdeburgu uczęszcza do kirch tylko dwadzieścia kilka osób, a w słynnej Norymberdze 27 pastorów głosi słowo Boże niewiadomo komu; obie bowiem świątynie są zupełnie puste. Główny kaznodzieja Stoecker oblicza, że 14.000.000 protestantów przeszło do obozu socyalistycznego, który nienawidzi luterstwa.

Streszczając w dalszym ciągu ową rozprawę berlińskiego pastora, konstatuje *Ruch katolicki*, że wyznanie luterskie straciło w Niemczech wszelki łącznik z narodem tak iż jego reprezentanci w parlamencie musieli zawrzeć polityczny sojusz z katolickiem centrum, aby zabezpieczyć stanowiska pastorów luterskich.

Z tego widać — konkluduje *Ruch katolicki* — że siła Niemiec nie wykwita z siły luterstwa, a więc nie ma racyi zalecać tego wyznania komukolwiek. Kto tak czyni, ten widocznie skłonny jest utrzymywać, że ponieważ Bismark był łysy, przeto dość pozbyć się włosów na głowie, aby stać się żelaznym kanclerzem. Niemcy są dziś silne nie dla tego, że w znacznej mierze pozornie wyznają protestantyzm, lecz p o m i m o t e g o. To samo stosuje się i do Anglii. Właściwości rasy, stosunki ekonomiczne, panowanie materyalizmu — oto, co dało tym narodom obecne dzisiejsze stanowisko. Przyjdą znów inne czasy, zmienią się warunki ekonomiczne, zapanują w umysłach inne idee, i wtedy luterstwo nie utrzyma Niemiec na dzisiejszem ich stanowisku.

* *

Znaną jest rzeczą, że w miarę jak mnożą się we Lwowie rozmaite Stowarzyszenia i Towarzystwa, żywotność ich staje się coraz więcej znikomą, członkowie zapisują się na listę, ale nie biorą udziału w pracach stowarzyszenia, a nawet trudno zwabić ich raz na rok, na walne zgromadzenie. Jak wskutek tego wyglądają takie zgromadzenia, opisuje to bardzo trafnie pewien obywatel w *Gazecie narodowej*. Pisze on:

Od lat kilku jestem członkiem różnych towarzystw, ale mieszkając w zapadłym kącie kraju, nie mogłem nigdy się zdobyć na przyjazd i uczestniczenie w zebraniu. Zbiegowi okoliczności zawdzięczam, że nareszcie mogłem zadość uczynić pragnieniom. W tych dniach miało się odbyć zebranie ogólne i mnie też interesy zapędziły do stolicy. W dniu oznaczonym, punktualnie o wskazanej godzinie wchodzę do sali i na krześle zasiadam. Dowiaduję się najpierw, że to już drugie zebranie tegoż towarzystwa w tym samym przedmiocie zwołane, ponieważ pierwsze odbyć się nie mogło, z powodu przybycia niedostatecznej liczby członków na zgromadzenie.

Dziwna rzecz. Z kilkuset członków nie ma kilkudziesięciu takich, którzyby poczuwali się do wykonania swego obowiązku obywatelskiego i dbali o dobro instytucyi? Musi być temu ktoś winien. Albo to już nasza obojętność, albo świadomość, że głos nasz i rada będą piątem kołem u wozu, albo też instytucya jest tak kierowaną, że nawet szkoda naszej fatygi.

Po półgodzinnem oczekiwaniu prezes otwiera posiedzenie. Na sali siedm osób reprezentuje ogólne zebranie. Z za stołu podnosi się jeden z członków i czyta, a czyta głosem, na jaki tylko zdobyć się może, długie sprawozdanie. Po nim powstaje drugi, również czyta wolno, a długo. W tym czasie co chwila jeszcze ktoś wchodzi, bez ceremonii się wita z znajomymi, suwa krzesłem, lokuje swą osobę, jak może najdogodniej, nawet szeptem opowiada przyczyny swego opóźnienia sąsiadowi. A pan z wydziału towarzystwa czyta i czyta.

Spytacie może co czytał? Otóż tego ani ja, ani większa część obecnych nie wiedzieli. Zapytano nas w końcu, czy akceptujemy to, co czytano — naturalnie, że zaakceptowaliśmy, bo jakże inaczej powiedzieć. Chcąc czemuś oponować, trzeba by było znać treść dokładnie, a ja przynajmniej prawie nic, albo tak jak nic nie słyszałem. Może ci, co później odemnie przybyli, lepiej wiedzieli, alem ich o to nie pytał. Jeżeli tak wszystkie posiedzenia się odbywają, to nic dziwnego, że nikt nie przybywa. Szurgania i stukania krzesłami człowiek się dość nasłucha w teatrze i w domu, gdy najmilsze pociechy ze szkoły do domu powrócą. Zieloność stołu imponować może tym tylko, którzy lasu tuż przy domu nie mają. A przyjmować to, czego się nie zna dokładnie także nic przyjemnego. Jest więc trochę racyi, że zebrania odbywają się najczęściej w obecności tych, którzy je zwołują.

A szkoda wielka, bo może gdyby zebranych było więcej, a posiedzenia nie miały charakteru komedyi bez dowcipu, możeby instytucya coś na tem skorzystała, a jej przewodnikom ubyłoby ciężaru, aki sumienia dźwigać na tamten świat będą musiały.

Zapytuję więc, po co ta komedya? Po co sprowadzanie ludzi, mających coś lepszego do roboty niż siedzenie z założonemi rękami w sali towarzystwa? Po co szukać osłony w uchwałach zebrań

---

8)

R. DEMBIŃSKA.

Zwodnicze blaski

N O W E L A.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz po tej rozprawie między Ireną i panem Anzelmem Faktorowiczem, skutek był taki, że o dwunastej w południe cudownej piękności araby, jak śnieg białe, zaprzężone do karety stały przed pałacem pana Orskiego. Araby hr. Setti znane były w Warszawie; zwróciło to uwagę, że coś te araby za często stają przed tym domem na Mazowieckiej. Domysły były słuszne. Hrabia dnia tego bez żadnych wstępów i prologów, oświadczył się ojcu o rękę córki. Orski na razie się zadziwił i zmieszał — przywołano Irenę, która znów nie okazała żadnego zdziwienia — wiedząc o wszystkiem od Faktorowicza.

Tego samego dnia wieczorem, odbyły się zaręczyny. — Ślub miał nastąpić prędko, gdyż jak sam śmiejąc się utrzymywał hrabia — co dzień jest starszym i coraz mniej kwalifikującym się na pana młodego.

Orski przy pomocy żony zabrał się do przygotowania wyprawy iście książęcej. Srebra, kryształy, koronki, materye kosztowne, składały się na całość niezrównaną w swym rodzaju. Klejnotami zaś dosłownie obsypał narzeczoną hr. Setti. W całem mieście nie mówiono o niczem tylko o tej wybranej przez los istocie i o jej bezmiernem szczęściu. Sam ojciec Ireny wytłómaczył sobie, że jego córka lepszej partyi nie mogła zrobić. Im więcej poznawał przyszłego zięcia, tem bardziej uspokajał się pod tym względem: będzie to dalszy ciąg jakby mojej opieki nad tem niedoświadczonem dzieckiem, które samo nie wie, czego chce — powtarzał sobie w duchu.

Tymczasem wobec zwodniczych blasków domniemanego szczęścia Irena czuła się jakby pogrążoną w rozpaczy, z którą kryć się musiała jakby z jaką zbrodnią. Nawet z panem Anzelmem nie mogła mówić o stanie swej duszy, gdyż był on przyjacielem narzeczonego i każde jej słowo trawestował według swego pojęcia i hrabiemu powtarzał.

Jedyną jej ulgą była ta okoliczność, że pewnego razu spotkała w kościele Dorę; zabrała ją do swej karety i odwiozła do matki. Dawno, jak mówiła, chciała odnowić znajomość z koleżanką, ale nie zdołała odszukać jej mieszkania. Obecnie postanowiła odwiedzać ją często. Przed nią też wylewała całą kaskadę skarg na swą dolę. Pani Topolska była często świadkiem tych zwierzeń, lecz nie mając doświadczenia na podobne sytuacye w życiu — nie narzucała się z radami. Dora tylko słuchała cierpliwie, gdy ta ze wszech względów uprzywilejowana Renia, jeżdżąca karetą, wykwintnie podług ostatniej mody ubrana, żale swe wywodziła, w tem ubogiem mieszkanku, przed tą ciężko na utrzymanie chorej matki pracującą dziewczyną. Podczas tych długich posiedzeń niecierpliwił się w sieni ogromny drągal w liberyi, oczekujący na swą panią i dziwił się, jak można do takich biedaków zajeżdżać, nie wiedzieć po co.

Irena nie dla tego nie spytała się dotąd Dory o jej los i co doprowadziło ją i matkę do takiej smutnej egzystencyi żeby była nie czułą na cudzą niedolę — ale jest to cechą osób z wyższego świata, że są tak silnie sobą zajęte, że ich to nie uderza w oczy; to rażące postępowanie skarżenia się na swe niepowodzenie przed stokroć od nich nieszczęśliwszymi — to jest tak pospolite, że wygląda na ironię. Do tego trzeba dodać tę uwagę: ludzie, którzy przeszli straszne koleje życia, utratę najdroższych osób i inne ciosy, — prawie nigdy się nie skarżą, bo w tem nie doznają najmniejszej ulgi. Tym sposobem klęski i cierpienia ich zacierają się w obec świata i społeczeństwa.

Wszakże pewnego razu odezwała się Renia tymi słowy, podczas gdy pani Topolska drzemała w drugim pokoju:

— Powiedz mi droga moja, co cię skłoniło do tego, że zostałaś aktorką?

— Bardzo wiele powodów — odparła Dora. — Najgłówniejszy jednak był ten, że z szycia nie mogłam dać najdroższej mateczce wygód żadnych. Żyłyśmy prawie w niedostatku. Następnie, że zawód, który obrałam, jest dla mego umysłu stosowniejszym, niż to siedzenie po całych dniach, a często i nocach przy maszynie. Artyzm jest to piękna rzecz! Wzbogaca inteligencyę, ożywia umysł, wreszcie rozwija uśpione talenta. Obecnie, gdy mi dają brawa i publiczność mnie ocenia, czuję, że na to zasługuję i jestem zadowoloną. Obawiałam się tylko, czy matka się do tego przyzwyczai, ale teraz już oswoiła się zupełnie z tą myślą i jest spokojna, że mam stałe utrzymanie. Jeszcze jeden powód bardzo ważny. Oto idąc za mąż, nie chcę być ciężarem dla męża, lecz chcę wspólnie z nim pracować. U ludzi bez majątku, gdy tylko jedna strona pracuje, to jest mąż, wytwarza się często smutna dola i niezadowolenie — a tak oboje będziemy się wzajemnie wspierać obopólną pracą i dorabiać się coraz to swobodniejszej egzystencyi. Mój narzeczony, któremu o mojem postanowieniu doniosłam do Monachium, gdzie teraz od roku kopiuje zamówione obrazy, nie ma nic przeciw temu.

— Więc idziesz za malarza? — przerwała Irena — i kochasz go pewno! — O jakże ci zazdroszczę!

Dora opowiedziała w krótkich słowach historyę swego niewinnego romansu. Jak w szesnastym roku życia zaręczyła się z Stefanem, jak matka wymogła na nim, aby czekał dwa lata, na co on się zgodził. Najsmutniejsze było to rozstanie, już blisko rok trwające, ale dla materyalnych względów niezbędne, więc musiał przyjąć te zamówienia. Obecnie powraca i wkrótce będzie ich ślub.

— I gdzie będziecie mieszkać? — zapytała Irena?

— W tem samem mieszkaniu — tylko jeden pokój nam przybędzie — frontowy, który teraz odnajmujemy. W nim urządzi sobie Stefan pracownię — opowiadała Dora cała zarumieniona i ożywiona myślą o niedalekiej przyszłości.

Irena, rozglądając się uważniej, niż dotąd, po tem więcej niż skromnem mieszkaniu, rzekła:

— I nie będzie tu zwodniczych blasków szczęścia, ale będzie szczęście prawdziwe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dla postanowień, które się postanawia z góry? Po co ogłaszać wybory, jeżeli przedstawiacie ilość kandydatów równą potrzebnej ilości członków, których wybrać należy.

* * *

W ostatnich czasach w prasie naszej nawoływano do zakładania szkół gospodarstwa kobiecego. *Kronika Rodzinna* zapoznaje czytelników swoich z programem szkoły gospodarstwa kobiecego pani Szczerbińskiej w Śremie w W. Ks. Poznańskiem. W artykule pod tyt.: „Wrażenia z wycieczki gospodarczej po Ks. Poznańskiem“, autor z uznaniem odzywa się o tej szkole i tak opisuje jej organizacyę:

„P. Szczerbińska w rozkładzie dnia swoich pensyonarek wszystko potrafiła pomieścić. Panny wstają o godz. 6tej; przed 7mą odmawiają wspólny pacierz, po którym następuje śniadanie. Cały ranek przeznaczony jest na pracę gospodarczą fizyczną. Jedne elewki piorą, prasują; drugie gotują, smażą konfitury itd. Inne idą na miasto po sprawunki kuchenne, inne wreszcie zamiatają, sprzątają, oprawiają lampy itp. Tak czas schodzi im do południa.

Przed obiadem wszystkie panny, które pracowały przy kuchni, idą do sypialni, gdzie się po raz drugi gruntownie myją i przebierają, poczem dopiero wolno im przejść do jadalni. Po obiedzie czas wypoczynku do 2giej. W tej porze, gdy pogoda odpowiednia, odbywają się spacery poza miastem. Od 2—4tej roboty, tj. krój i szycie; po podwieczorku zaś do wieczerzy i od wieczerzy do wieczornego pacierza, z kilku chwilowemi przestankami — praca umysłowa.

Po roku takiej nauki panny wracają do rodzin, aby gospodarować we własnych domach. Oczywiście, że rok jeden tej odrobiny praktycznej nauki nie może ich uzdolnić fachowo do pracy w obcym domu, wystarcza jednak zwykle na własne potrzeby.

Szkoła p. Szczerbińskiej nie jest więc ani szkołą sług, ani tembardziej szkołą kucharek lub gospodyń; jest to poprostu zakład wychowawczy o praktycznym kierunku“.

Wobec przeładowania ogólno-teoretycznemi przedmiotami programów średnich zakładów żeńskich, rok pobytu w takiej praktycznej szkole może w istocie oddać niemałe usługi w dalszej życiowej karyerze przyszłych żon i matek.

Dla pań

Ostatni wyraz mody — to największa skromność. Wszystkie suknie, zapowiadane na sezon przyszły, odznaczają się jedynie pięknością materyału, nieposzlakowanym krojem, wymagającym roboty doskonałej. Kobieta rzeczywiście elegancka ubierać się dziś powinna z prostotą, bez pstrych dodatków i ozdób fantazyjnych. Suknia obciskająca kibić, mały tren u spódnicy, to największy szyk.

Przy zmianie sezonu i porze jeszcze niepewnej, dużo nad Sekwaną ukazało się sukien aksamitnych, mianowicie czarnych; ubierają je czarnemi dżetami — a że i fason *princesse* nie wychodzi z mody i przez panie o ładnych figurach zawsze jest wyróżniany, przeto widać dużo sukien aksamitnych tego kroju z karczkiem odmiennym jedynie, przeważnie haftowanym, oraz wąskiemi wypustkami futrzanemi.

Krój spódnic ku wiośnie znowu małej ulega zmianie, przestają je panie zapinać od tyłu, a drabinkowate zapinanie na guziczki stanowczo zniesiono jako nieestetyczne i niewygodne. Dziś spódnica jest z tyłu bez szwu, a zapięcie ma z boku, o ile można ukryte; suknie z tunikami, zaś draperyę tak mają ułożoną, by się kończyła na boku.

Sukno wycinane w deseń, tak zwane *guipure de drap*, jest jedną z elegancyi przyszłych miesięcy, powstają ztąd rozmaite kombinacye, na jakie tylko gust i pomysłowość francuska zdobyć się mogą, a te zdaje się, są niewyczerpane. Podszewka jedwabna pod takie sukno, wycinana w desenie haftowane jedwabiami, może być barwy odmiennej, lecz zawsze harmonizującej w tonie.

Oto model. Suknia powłóczysta z miękkiego atłasu i takiż stanik, w kolorze *gris argenté*, tiunika z sukna w ciemniejszym odcieniu, wycinana w zęby i bogaty deseń. Stanik bluzkowy głęboko wykrojony — podbity atłasem popielatym. Migotanie połyskującej materyi przez ażury deseniowe jest bardzo efektowne. Nowością, wprowadzoną przez jedną z paryskich gwiazd teatralnych jest stanik à pointe.

Przejście sezonu zimowego — w wiosenny, najprzód u pań spostrzegać się daje w przemianie kapeluszy. Znikają ciężkie ubrania aksamitne, pióra poważne, a ukazują się kwiaty.

W roku bieżącym ponieważ moda tak ukochała futra i futerka, widzimy na kapeluszach wiosennych — śmieszne połączenie futer i kwiatów. Kapelusze z samych fiołków złożone — brzeg mają futrzany, toczki z róż, podpięte kokardą futrzaną, lub też bolero futrzane przybrane pękiem bezlistnych kwiatów. Zaczynają wreszcie wracać kokardy pod brodą, z tiulu białego, iluzyi, z wiązanej wstążki, lecz dobre to tylko przy kapeluszach dużych.

Fryzury przechodzą najrozmaitsze przemiany, — widzimy epoki całe wędrujące po głowach naszych pań; jesteśmy w jakimś okresie przejściowym, i trudno zawyrokować co właściwie noszą i co stale nosić będą. W tej chwili początek XIX wieku z loczkami na skroniach i wysokim pufem nad czołem, ma pierwszeństwo, lecz, że tu uciekać się trzeba do pomocy sztuki — przeto panie, mające ładne włosy nieprzychylnie są dla tej mody usposobione — i słusznie. W Paryżu stale wielka fryzura en l'air z zatkniętym pięknym grzebieniem najwięcej ma zwolenniczek, osobom o regularnych rysach bardzo do twarzy, gdy rozdzielą włosy nad czołem, a z tyłu upną je nisko. Co z tego wszystkiego utrzyma się dłużej wśród tysiącznych kaprysów mody, nie możemy dziś paniom powiedzieć.

Z izby sądowej.

Lwów, 9 marca.

(*Czy ks. Stojałowski jest ajentem rosyjskim?*)

Wczoraj w dalszym ciągu rozprawy ks. Stojałowski usprawiedliwiał się z zarzutów co do rozruchów antysemickich. Powiedział, że nigdy ludu bezpośrednio nie podburzał, a jeżeli w jego pisemkach lub odezwach znajdowały się takie zwroty jak: „Chcecie aby chleb potaniał, to zróbcie tak jak było za dawnych czasów: ukarzcie spekulantów lub jak powiedział Gregorig wywieszajcie ich“ — to on temu niewinien, w gorączce agitacyjnej jego zwolennicy lub nawet on sam mogli coś podobnego przez nieuwagę zamieścić w pisemkach. „Jednakże w czasach normalnych powiada ks. Stojałowski — zawsze potępiałem środek wymierzania sobie doraźnej sprawiedliwości“.

Dr. Dwernicki zapytuje świadka t. j. ks. Stojałowskiego, czy uważa on to za spokojny i godziwy środek agitacyjny jeśli pisze w swoich gazetkach o pobiciu Stapińskiego i Winkowskiego w ten sposób, „tam się im zuchy dobrali do skóry“... lub „...porządnie ich potraktowali“ lub „...będą oni mieli za swoje.“

Ks. Stojałowski wyjaśnia, że o tem mówiono i pisano tylko humorystycznie i, że n. p. w słowach: „potraktowali ich“... nie ma nic podburzającego lub pochwalającego, jest tylko skonstatowany fakt. Tak samo się ma rzecz i z tą święconą kredą, kreda może była w robocie ale nie święcona. Ponieważ jednak raz agitowało się w styczniu w dzień Trzech Króli, to Szajerowi pomięszało się to święto jakoś „per associationem idearum“ z owemi kredami.

Dr. Dwernicki: Ale jak ludzi bito pałkami, to to nie było humorystyczne?

Ks. Stojałowski: O to proszę się zapytać tych, których bito. Zresztą nie były to pałki, ale pręty wierzbowe. Stapińszczyki zresztą także nie przebierali w środkach.

Dr. Dwernicki: Proszę się w ten sposób nie wyrażać o stronnictwie ludowców.

Ks. Stojałowski: No, dlaczegóżby nie? Jeżeli wy sobie mówicie: Stojałowczyki, to ja sobie mogę mówić Stapińszczyki.

Po tem przesłuchaniu ks. Stojałowskiego jako świadka, obie strony postawiły rozmaite wnioski. I tak ks. Stojałowski postawił wniosek, aby zawezwano na świadka jenerała Broka, by zaświadczył, że on nigdy z nim nie miał stosunków, zaś obrońcy dr. Adama żądali przesłuchania posła Średniawskiego, któremu ks. Stojałowski miał mówić o potrzebie założenia Kościoła narodowego. Ponieważ podczas swego przesłuchania jako świadek ks. Stojałowski zeznał, że nigdy mu ani przez myśl nie przeszło zakładanie kościoła narodowego, więc wartoby p. Średniawskiego skonfrontować z ks. Stojałowskim. Na to ks. Stojałowski wyjaśnia, że nietylko z Średniawskim ale z wieloma osobami rozmawiał o potrzebie unarodowienia kościoła, ale tylko w tym sensie, że lepiejby było wprowadzić język polski do liturgii. Zdarzało się to zwłaszcza wtedy, gdy go rozmaici ateiści i liberalni ciągnęli za język, mówiąc: „Co to za rozum śpiewać *Dominus vobiscum*, przecież lud tego nie rozumie“. Na to on odpowiadał: „Ależ dajcie spokój, łacina nie należy do dogmatu“. Kiedy jeszcze był na Rusi proboszczem w Kulikowie, to prócz niego było jeszcze 4 księży, którzy niektóre części Mszy śpiewali najprzód po łacinie, a potem po polsku. Ludowi się to bardzo podobało i powszechnie mówiono: „Toj ksiądz duże krasneńko prawyt“.

Na tem przerwano rozprawę do godz. 4 po południu.

Po południu, gdy przed zamknięciem postępowania dowodowego przewodniczący zapytał, czy jeszcze ma kto jakie wnioski, poprosił o głos dr. Ernest Adam i złożył następujące oświadczenie:

W nr. 9 *Przeglądu Wszechpolskiego* zaznaczyłem, że nieznane mi są żadne stosunki łączące ks. Stojałowskiego z jenerałem Brokiem, przeto zgodnie z tem, przezemnie już zajętem w owym artykule stanowiskiem nie waham się oświadczyć, iż przeprowadzona rozprawa nie wykryła faktów, iżby takie stosunki istniały. Zaznaczam również, że w artykule nr. 12 *Przeglądu Wszechpolskiego* nie posądzałem ks. Stojałowskiego o rozmyślne wywołanie rozruchów antisemickich, co każdy uważny czytelnik tegoż artykułu przyznać musi. Ponieważ w nr. 8 *Przeglądu Wszechpolskiego* napisałem, że ks. Stojałowski nie pogardził nawet groszem kradzionym od Aleksandra Kłosowskiego), przeto podnoszę, iż nie chciałem tem twierdzić, jakoby ks. Stojałowskiemu wiadomem było w chwili pobrania pieniędzy od Kłosowskiego, że pieniądze były kradzione, co tem chętniej tłómaczę wobec tego, że okoliczność ta została wyjaśniona ponad wszelką wątpliwość zeznaniem świadka, posła Ignacego Daszyńskiego i że nie zajmowałem się w mojej publicystycznej działalności nigdy osobistym charakterem ks. Stojałowskiego, lecz zwalczałem go tylko i zwalczać będę, gdy zajdzie tego potrzeba, jako działacza politycznego.

Na to zabrał głos ks. Stojałowski i rzekł, że miał już sposobność w czasie tych rozpraw kilkakrotnie oświadczyć, że we wszystkich tych procesach, które był zmuszony wytoczyć współpracownikom po piórze, nie chodziło mu o to, aby zadosyć uczynić osobistej animozyi albo wywierać zemstę za rzeczy, które wprawdzie mogą dla niego być dotkliwe, ale zależało mu tylko na tem, aby ta rozprawa w tej sali, która jest przybytkiem prawdy i sprawiedliwości, wykazała i wyświetliła prawdę. Otóż w tym kierunku cel jego został osiągnięty, gdyż nie dostarczono zupełnie dowodu na te najcięższe zarzuty. a nawet stwierdzonem zostało, że nie istniały żadne stosunki z urzędową Rosyą, a mianowicie z jenerałem Brokiem, tak samo, że nie wpływał bezpośrednio na rozruchy antiżydowskie, a wreszcie, że w całej swej działalności nie powodował się chęcią zysku jakiegoś materyalnego, a tem mniej nie można go posądzać, ażeby kiedykolwiek dotknął się grosza, o którym wiedział, że nie jest czysty. Wszystko to zawarte jest w oświadczeniu dopiero co złożonem przez dra Adama.

Oskarżony, jako jeden z tych młodszych literatów, którym mówca nie może odmówić, że są ożywieni najlepszymi chęciami, chociaż nie zgadza się z nimi nieraz w kierunkach politycznych, dał mu tem oświadczeniem lojalnie zupełną satysfakcyę co do głównego punktu.

Wobec tego odstępuje mówca w zupełności od oskarżenia.

Wskutek cofnięcia skargi, Trybunał wydał wyrok uwalniający dra Adama, a zasądzający ks. Stojałowskiego na poniesienie kosztów postępowania karnego.

* * *

Jasło 9 marca.

(*Skrytobójcze morderstwo.*)

W procesie o zamordowanie Wigdora Gellera przesłuchano w dalszym ciągu syna Lichtigów. 24-letniego Jakóba, oskarżonego pospołu z ojcem o spełnienie tego krwawego czynu. I on wypiera się wszelkiej winy, podając, że w dniu kiedy Geller zniknął, on wieczorem o godz. 10 odprowadził swą siostrę Stepplową na wesele, poczem położył się w domu spać i spał do rana.

Siostra jego, oskarżona Chana Stepplowa, kobieta lat 31, o bystrych oczach i wyrazistej szczupłej twarzy, zeznaje czystą polszczyzną i głosem pewnym. Nie lubiła Gellerów, bo nazywali ją „tamborką“, a w Dukli nazywano tak córkę dobosza wojskowego, „babę złego wychowania“. Przeczy ona, jakoby Wigdor był owego wieczora u nich w karczmie, wiadomo jej bowiem, że powołano go właśnie wtedy do rabina, gdzie jak zwykle przed asenterunkiem, miała zapaść umowa, że który poborowy jest dobrze „przymorzony“ (zapewne głodem), ten stanie do asenterunku, a który nie, ten ucieknie do Węgier lub gdzieindziej. Rabin owego wieczora posyłał po młodego Gellera, ale posłaniec nie zastał go w domu, gdyż Wigdor miał być wówczas bardzo rozdrażniony, siedzieć długo w domu, a wreszcie porwać się, rzucić matce pieniądze i trzasnąwszy dzwi wybiec z domu. Co do zarzuconego Stepplowej zbrodniczego czynu, to podaje ona, że nie mogła go wykonać, gdyż była na weselu.

Służąca Lichtigów, 67 letnia Szyndakówna, stara i przygarbiona, wodzi błędnym wzrokiem po sali i odpowiada, że nic nie wie lub nie pamięta.

Pierwszy świadek, Taser Geller, ojciec zamordowanego, zeznaje — jak podniesiono w akcie oskarżenia — że Lichtigowie po zasądzeniu Lichtigowej i Stepplowej odgrażali się Wigdorowi, który przeciw nim świadczył słowami: „Wigdor, pamiętaj, ty za te nasze 6 dni aresztu nie będziesz długo chodził po świecie“.

Na stosowne zapytanie, zeznaje świadek, że szukając syna, był po poradę u rabina Sasowskiego — a gdy mu opowiedział o synu wszystko, rabin rzekł: „Jeżeli jest blisko was studnia otwarta, tam szukajcie“. Gdy Wigdora wydobyto ze studni, świadek zaraz powziął podejrzenie, że to Lichtigowie zamordowali mu syna.

Drugim świadkiem była matka zamordowanego, Reissla Gellerowa. Nie zaprzysiężono jej, gdyż oświadczyła, że ma od 20 lat złość do Lichtigów. Prokurator zastrzegł sobie z tego powodu zażalenie nieważności. Gellerowa opowiada, że nazajutrz po zniknięciu syna, Lichtigowie, co się nigdy nie zdarzyło, dali jej spokojnie przejść przez ulicę koło ich domu, chociaż Chana Steppel i Besia Lichtig ją widziały. Zaraz tedy myślała: dają mi spokój, bo się już mojej krwi napili.

Opowiada też Gellerowa, że pewnego dnia we wrześniu, a więc w sześć miesięcy po tajemniczej śmierci Wigdora, parobek Jakieła, który często do późna przesiadywał w karczmie Lichtigów, przyszedł do Gellerowej o godz. 6 rano, gdy męża nie było w domu i na zapytanie czego chce, rzekł: „Przyszedłem wedle tego, aby dać świadectwo względem zniknięcia waszego syna, bo nie mogę wytrzymać, gdyż sumienie mnie dręczy“.

Wtedy Jakieła powiedział Gellerowej, że spał owej nocy u Lichtigów i słyszał, jak jej syn (Wigdor Geller) prosił o darowanie mu życia.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Złoczów 8 marca.

(*Dwa wyroki śmierci.*)

Sąd przysięgłych tutejszy zajmował się przez trzy dni sprawą ohydnego skrytobójstwa na tle romantycznem, którego wykonawcami byli: 18 letnia Różka Pańkiewiczowa i jej kochanek, murarz Łebedyński prawie trzy razy od Różki starszy. Różka w parę tygodni po wyjściu za mąż za Pańkiewicza, opuściła dom mężowski, a upodobawszy sobie Łebedyńskiego, skłoniła go pieszczotami, libacyami i pieniędzmi do usunięcia Pańkiewicza ze świata. Łebedyński więc zastrzelił Pańkiewicza, a potem oblał jego zwłoki naftą i podpalił. Stało się to w domu rodziców Różki, dokąd ona zwabiła Pańkiewicza pod pretekstem, że chce się z nim pogodzić.

Sąd przysięgłych jedenastu głosami uznał oskarżonych Różkę i Łebedyńskiego winnymi zbrodni skrytobójczego morderstwa, a trybunał skazał oboje na śmierć przez powieszenie.

Jest jeszcze jeden akt tej tragedyi. Oto gdy ojciec Różki, bogaty włościanin i wójt z Woroniak, Maciej Sostowski, dowiedział się, że córkę jego skazano na śmierć, tak się tem przejął, że natychmiast umarł na apopleksyę.

KRONIKA.

Lwów 10 marca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował radzcę wyższego sądu krajowego, Jana Lipkę w Krakowie, radzcą dworu przy najwyższym trybunale; zezwolił na przeniesienie prezydenta sądu krajowego Wiktora Wessely'ego z Czerniowiec w równej randze do Berna; zamianował radzcą wyższego sądu krajowego we Lwowie Henryka de la Renotiere Kriegsfelda i wiceprezydenta sądu krajowego w Krakowie Jarosława Uhr-Stebelskiego inspektorami sądowymi w ministeryum sprawiedliwości.

Odznaczenie. Dr. Witołd Bartoszewski, ceniony za swoje prace z zakresu prawa kanonicznego, otrzymał od rządu francuskiego krzyż orderu legii honorowej za swoje prace literackie.

O mandat poselski do Sejmu z mniejszej posiadłości pow. rawskiego, opróżniony przez śmierć śp. Franciszka Jędrzejowicza, ubiegać się zamierza ks. Paweł Sapieha.

Zmiana własności. Dobra Uniszowa koło Tuchowa w powiecie tarnowskim nabyli od Banku hipotecznego we Lwowie pp.: Marcin Jarra, współwłaściciel fabryki pod firmą: „Jakubowski et Jarra“ w Krakowie i Ludwik Strofiński, kandydat notaryalny w Tuchowie.

Dobra rycerskie Ostromecko 2,500 morgów obszaru, sprzedał hr. Alvensleben kapitaliście Hugonowi Prange w Toruniu. Hr. Alvensleben należy do zdeklarowanych hakatystów. Zamek ostromecki kazał wybudować król polski, August II-gi. przed 180-ciu laty.

Konkurs rozpisuje Dyrekcya poczt na posady: a) pocztmistrza w Iwaniu pustem w pow. borszczowskim z poborami 1900 zł., za kaucyą 500 zł., b) ekspedyentów pocztowych za kaucyą 200 zł.: w Słobodzie w pow. brzeżańskim z poborami 310 zł. i w Torskiem w pow. zaleszczyckim z poborami 430 zł. Termin do 29 bm.

Ulica K. Pułaskiego nie ma dotąd ani tablic z nazwą ulicy, ani z numerami domów. Za naszem pośrednictwem odnoszą się mieszkańcy tej ulicy z prośbą do magistratu o usunięcie tej niewygody.

Rada m. Lwowa odbyła wczoraj trzecie z rzędu tajne posiedzenie, poświęcone przydzieleniu urzędników do rang i regulacyi ich płac. Obecnych było siedmdziesięciu radnych. Dokończono na tem posiedzeniu najpierw obrady nad etatem technicznym i uchwalono w tej mierze wnioski komisyi organizacyjnej. Dalej uchwalono wnioski komisyi co do etatu sanitarnego. Są tam tylko cztery rangi, a to: III (VII państwowa) dla fizyka miejskiego, IV (VIII) dla dwóch lekarzy miejskich, V (IX) dla dwóch lekarzy miejskich, weterynarza miejskiego i chemika miejskiego; wreszcie VI (X) dla trzech lekarzy miejskich, okulisty miejskiego, asystenta fizykatu i weterynarza miejskiego młodszego. Obecny chemik miejski p. Mieczysław Dunin-Wąsowicz zatrzyma ad personam IV (VIII) rangę i pobory tej rangi.

Następnie przyszedł pod obrady etat manipulacyjny. Komisya organizacyjna proponuje dla nich następujące rangi: V (IX państw.) starszy komisarz manipulacyjny, VI (X) komisarz manipulacyjny i VII (XI) oficyał manipulacyjny. Oficyał więc, który pobierał dotąd 700, 800 i 900 zł. płacy, a 240 zł. dodatku aktywalnego, pobierałby według wniosku komisyi 800, 900 i 1000 złr. płacy, a 180 złr. dodatku aktywalnego, czyli że na tem tak zwanem „urangowaniu“ nietylko że nic nie straciliby, lecz owszem otrzymaliby o 60 zł. rocznie więcej. To jednak stosowałoby się tylko do tych, którzy dopiero wstąpiliby w przyszłości do magistratu jako urzędnicy manipulacyjni. Tym bowiem, którzy dzisiaj są urzędnikami manipulacyjnymi, prononuje komisya oprócz poborów takich, jakie pobiera każdy urzędnik w odpowiednich rangach w urzędach państwowych, — jeszcze dodatki osobiste, wliczalne do emerytury następujące: oficyał manipulacyjny 100 złr., komisarz 150 złr., a starszy komisarz 200 złr. Jasnem jest więc z tego, że komisya organizacyjna nie dąży bynajmniej do skrzywdzenia urzędników manipulacyjnych. A jednak urzędnicy manipulacyjni utrzymują, że stałaby się im krzywda i domagają się, ażeby im dano pobory wyższe, aniżeli daje rząd, mimo, że nowy szemat rang i poborów urzędników miejskich opiera się całkowicie na szemacie rządowym.

W tym też duchu wniosek postawił na Radzie dr. Dzięddzielewicz, żądając aby obecni oficyałowie manipulacyjni mieli rangę VI (X państw.), komisarze V (IX), a starsi komisarze IV (VIII). Wniosek ten, poparty przez pp. Goldmana i Byka, przeszedł z tem, że zamiast trzech starszych komisarzy manipulacyjnych, odtąd będzie tylko jeden, zaś nowi urzędnicy manipulacyjni będą mieli już nie rangę VI, V i IV, ale VII, VI i V. czyli tak samo jak w rządzie. Sposób załatwienia tej sprawy jest więc materyalnie dla dzisiejszych urzędników manipulacyjnych korzystnym, ale moralnie jest dla nich porażką, przyznane im bowiem rangi i pobory mają tylko charakter „ad personam“.

Budżet miasta będzie obciążony wskutek przyjętego wczoraj wniosku dra Dzięddzielewicza kwotą około 7.000 zł. rocznie. W miarę, jak obecni urzędnicy manipulacyjni będą ustępowali, a nowi wstępowali, wydatek ten będzie się powoli zmniejszał, ale za to wytworzy się stosunek wewnętrzny między urzędnikami, dziwny i zapewne niepożyteczny, gdyż będą oficyałowie VII i VI rangi i komisarze VI i V rangi.

Debaty swe nad urzędnikami gminy skończy Rada na przyszłem posiedzeniu, gdyż wczoraj po załatwieniu się z manipulacyjnymi, radni głęboko odetchnęli, zadowoleni, że spadł im wielki kłopot z głowy. i co prędzej opuścili salę ratuszową.

W Towarzystwie politechnicznem wygłosił inż. p. Edmund Libański wykład o znaczeniu fotografii w astronomii. Próby pomnożenia naszych wiadomości o gwiazdach za pomocą fotografii rozpoczął już wynalazca jej Daguerre. Większego znaczenia nabrały one z chwilą wynalezienia t. zw. suchych płyt fotograficznych koło r. 1860. Dziś fotografia ma olbrzymie znaczenie w badaniach astronomicznych, istnieje wiele obserwatoryów jedynie na ten cel zbudowanych, zwłaszcza w Ameryce, gdzie obserwatorya także powstają kosztem ludzi prywatnych. Jedno z największych jest obserwatoryum fortepianisty Like'a w Kalifornii. Aby dać wyobrażenie o rozmiarach i kosztach aparatów w tem obserwatoryum wystarczy powiedzieć, że sama tylko soczewka kolosalnego refraktora kosztowała 150.000 zł. Celem fotografowania ciał niebieskich umieszcza się za teleskopem kamerę fotograficzną, a ponieważ wskutek obrotu ziemi cały firmament odbywa pozorny ruch od Wschodu na Zachód, przeto całemu aparatowi nadaje się za pomocą przyrządu zegarowego ruch odwrotny. Przy fotografowaniu słońca nie podczas zaćmienia, ale w zwykłych warunkach trzeba jeszcze innego urządzenia, gdyż światło słońca padające przez teleskop jest tak silne, iż płyta fotograficzna, wystawiona na nie, w jednej chwili by poczerniała. Aby temu zaradzić wstawia się między teleskop a kamerę rodzaj zasuwki, zawierającej wąską szparę pośrodku, a przesuwającej się z niesłychaną szybkością poprzed płytą i w ten sposób czas, w którym każdy punkt płyty wystawiony jest na działanie światła słonecznego, redukuje się do minimalnej cząstki sekundy.

Korzyści jakie z zastosowania fotografii w astronomii wynikają w porównaniu z bezpośredniemi obserwacyami teleskopowemi są w krótkości następujące: Przedewszystkiem utrwala się obraz, więc można z większą swobodą przez dłuższy czas obserwować, czynić pomiary etc. Nadto można zdjęcia fotograficzne powiększać bardzo znacznie, bo do 20 razy, co jest rzeczą ogromnie doniosłą. Ale są korzyści jeszcze ważniejsze, albowiem otrzymujemy na płycie obrazy gwiazd tak oddalonych, że przez najtęższe szkła oko ludzkie ich nie dostrzega, więc dowiadujemy się o światach, o których istnieniu nie mieliśmy pojęcia.

Ciekawym jest sposób, w jaki za pomocą fotografii odkrywano wielokrotnie planety dotąd nieznane. Wiadomo, że planety oprócz pozornego ruchu wspólnego wszystkim gwiazdom, mają ruch własny w prostopadłym do tamtego kierunku. Przyrząd zegarowy neutralizuje tylko ów ruch pozorny, wskutek tego planety przedstawiają się na płycie nie jako punkty, lecz jako linijki.

Bardzo ważnym działem jest fotografowanie widm ciał niebieskich dla celów analizy spektralnej. Za pomocą fotografowania widma można na podstawie prawidła Doplera w sposób niezmiernie ciekawy mierzyć chyżość ruchu gwiazd. Polega to na pewnem zjawisku, które zarówno przy drganiach świetlnych zachodzi, jak i przy drganiach głosowych. Dajmy na to, że gwizd lokomotywy, pędzącej z szybkością 72 kilometrów na godzinę, zawiera 235 drgań na sekundę, t. zn. że jest tonem *a*. Jeśli ta lokomotywa pędzi ku nam, więc zbliża się w każdej sekundzie o 20 metrów, w takim razie dojdzie do naszego ucha w jednej sekundzie nie 235 drgań, ale o 26 drgań więcej, zatem usłyszymy gwizd nie w wysokości tonu *a*, lecz tonu *b*; podobnie, jeżeli lokomotywa się oddala od nas, usłyszymy *as*, zamiast *a*. Analogiczny objaw obserwujemy przy fotografowaniu widma pewnej gwiazdy, mianowicie zdejmując je dwa razy, dostrzegamy, że t. zw. linie Fraunhofera, owe ciemne linie przerywające ciągłość widma kolorowego, nieco się przesunęły, a to wskutek ruchu owej gwiazdy. Na tej podstawie można obliczyć chyżość tego ruchu. Obliczenia te zgadzają się bardzo dobrze z obliczeniami inną drogą uzyskanemi.

Za pomocą fotografowania księżyca naszego dowiedziano się, że on nie jest, jak sądzono, ciałem zupełnie wygasłem, gdyż zaobserwowano utworzenie się nowego krateru na jego powierzchni. Nadto niektórzy astronomowie przypuszczają możliwość pewnej wegetacyi na księżycu, gdyż niektóre kratery przedstawiają w zdjęciach pewne zabarwienie. Co się tyczy słońca, przytoczył prelegent ciekawą obserwacyę, że przewroty na słońcu, owe wybuchy wodoru i pojawianie się plam słonecznych jest w związku z orkanami na ziemi oraz z większym lub mniejszym urodzajem, a peryody w których powtarzają się najsilniejsze takie przewroty na słońcu i największe nieurodzaje na ziemi trwają 11½ roku.

Prelekcyę swą ilustrował p. Libański demonstracyami świetlnemi za pomocą skioptikonu t. j. ulepszonej latarni magicznej, rzucając na biały ekran już to obrazy obserwatoryów i aparatów astronomicznych, już to fotografie słońca, księżyca, drogi mlecznej, komet, widma słonecznego itp., co znacznie przyczyniło się do uzmysłowienia jego interesujących wywodów.

Lwowskie Towarzystwo Oświaty ludowej założyło w ciągu ostatnich czterech miesięcy 10 nowych czytelni w następujących miejscowościach: Komarno (p. Rudniki) zarządza ks. Wł. Frydel, dzieł 119; Wasylkowce (p. Husiatyn) Fr. Domański, dzieł 123; Dąbrowa (Szląsk austr.) R. Rieger, dzieł 112; Posada sanocka ks. M. Murdza, dzieł 97; Pohorce (p. Rudki) Antoni Krzyszkowski, dzieł 95; Kostarowce (p. Sanok) M. Patronik, dzieł 100; Gródek, przedmieście lwowskie, Wł. Kaczmarski dzieł 105; Dobczyce (p. Wieliczka), ks. T. Papesch, dzieł 133; Kozowa pod Brzeżanami, ks. W. Dziedzic, dzieł 115; Bzianka (p. Sanok), Jan Nałaj, dzieł 105. W tymże okresie czasu powiększono 23 czytelni, a mianowicie w Chorośnicy, Cieplicach, Magierowie, Cwitowie, Czyżykowie, Mylaczu, Dublanach, Basiówce, Brzyskach, Niżankowicach, Kobylance, Rzeczycy długiej, Muninie, Sidorowie, Hodowicy, Kamionce strumiłowej, Weleśnicy, Łanach, Starym Sączu, Makowie, Radymnie, Żmigrodzie, Tuczępach. Ogółem rozesłano w ciągu czterech miesięcy książek 2412.

Rekolekcye dla pań. W kaplicy SS. Miłosierdzia u św. Wincentego odbywać się będą, podobnie jak w latach ubiegłych, staraniem Towarzystwa PP. Ekonomek rekollekcye dla pań pod przewodnictwem księdza Kiedrowskiego. Nauka wstępna dnia 20-go marca o godzinie 5 po południu. Zakończenie dnia 24 z rana. Porządek rekolekcyj można dostać u furty domu SS. Miłosierdzia (ul. Teatyńska 1.)

Krajowy turniej szermierzy. Przygotowania do krajowego turnieju szermierzy, który, jak wiadomo, odbędzie się we Lwowie w dniach 12 do 16 kwietnia b. r., raźnym postępują krokiem. Zaszczytnie znany artysta-malarz Stanisław Dębicki uproszony przez komitet, wykonał już projekt dyplomu honorowego. Dyplom ten otrzyma każdy uczestnik turnieju, a mieć on będzie wysoką wartość artystyczną. Jak już donosiliśmy, odbywać się będą następujące cztery części turnieju publicznie: 1) Assauts klasyfikacyjne (13 kwietnia); 2) Poule assauts (14 kwietnia); 3) Popisowe assauts krajowych szkół szermierki (15 kwietnia) wreszcie 4) wielki popis końcowy szermierzy odznaczonych medalami (16-go kwietnia). Czysty dochód z turnieju przeznaczył komitet na cele dobroczynne, a zarazem oznaczył ceny kart wstępu, których dostać będzie można u każdego z członków komitetu. Cena karty wstępu na popis końcowy w ostatnim dniu odbyć się mający, wynosi 3 złr., na jeden zaś z pierwszych trzech dni 1 zł. Do komitetu wpływają już zgłoszenia do udziału w turnieju. Zgłoszenia te wysyłać należy wraz z wkładką 5 zł. najdalej do dnia 3 kwietnia b. r. na ręce sekretarza komitetu Dra Kazimierza Moszyńskiego (Lwów, ul. Pełczyńska 1. 1).

Straszny ojciec. Włościanin Eustachy Proć w Radenicach pow. Mościska, powróciwszy pijany z karczmy, i pokłóciwszy się z żoną, wyrwał z jej rąk swe dziesięcio-miesięczne dziecko i uchwyciwszy je za nóżki, roztrzaskał mu głowę o ziemię. Zbrodniarza aresztowano.

Policyant pruski. Dnia 7 b. m. zawezwanym został uczeń szkoły średniej w Poznaniu 8-letni Władysław B. do policyi. Matka udała się ze synkiem swoim do biura i tam przy matce urzędnik policyi w biurze, na którego drzwiach przybita kartka z nazwiskiem Augustini, Hilfsbeamter (nr. 9), schorzałemu i wystraszonemu malcowi w niemieckim języku rozmaite zadawał pytania: „Chodzisz do szkoły?“ „Tak!“ „Masz lekcye języka polskiego i u kogo?“ „Mam u swojego nauczyciela w szkole!“ „A może i gdzieindziej pobierasz lekcye!“ „Tak!“ „A gdzie?“ „U panny S.“ Na to odpowiada matka że tam pobiera lekcye muzyki. Dalej zapytuje urzędnik: „Zapewne tam cię uczą czytać po polsku, wierszyków polskich i t. d.?“ Dziecko nie rozumiejąc zapytań, teraz już na wszystko odpowiada: „Ja!“ Tu matka w rozpaczy z tej indagacyi, objaśnia urzędnika, że zakład panny S. jest tylko zakładem muzyki, w którym żadnych innych przedmiotów nie uczą. Oburzony obroną matki p. urzędnik odpowiada: „Dziecku wierzyć muszę, bo dzieci zawsze prawdę mówią, a nie matka, i żałuję, żem zezwolił na obecność matki przy badaniu synka“. Uwiadomiona o tem panna S., udała się natychmiast z panią B. i jej synkiem do prezydyum policyi, ale ten sam urzędnik, który badał małego B., raczył i pannie S. zadać kłam, gdy zaręczała, że w jej zakładzie tylko muzyki uczą i że matka chłopca B. prawdę mówiła.

Samobójstwo żołnierza. Szeregowiec 15 pułku piechoty Berl Weissvogel z Tarnopola, liczący lat 22, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma.

Język polski w Prusach. W Suszu w Prusach Zachodnich cech szewski obchodził świeżo trzechsetną rocznicę swego istnienia. Dokument fundacyjny, który niedawno znaleziono, datowany z d. 24 lutego 1599-go r., spisany jest w języku polskim. Susz nie leżał na terytoryum rzeczypospolitej, ale w obrębie Prus książęcych, w których język polski był w codziennem użyciu. Mnóstwo tam było polskiej szlachty, a książęta pruscy z rodu Hohenzollernów mówili językiem polskim aż do końca XVII-go wieku. Dzisiaj z rodziny panującej nikt języka polskiego nie zna. Cesarzowa, wychowana w Łużycach, mówi podobno po wendyjsku.

Wybuch acetylenu. Smutny wypadek zdarzył się w Kaliszu u pani Czapskiej, u której stał na stancyi Jan Sobocki, przygotowujący się do egzaminu z sześciu klas szkoły realnej. Młodzieniec ten, liczący zaledwie 20 lat życia, z upodobaniem zajmował się doświadczeniami fizycznemi, w ostatnich czasach zaś pracował nad lampką acetylenową, którą od 2 tygodni udoskonałał. Onegdaj właśnie nachylony nad zapaloną lampką czynił pewne spostrzeżenia, gdy nagle acetylen eksplodował, a wybuch na miejscu położył Sobockiego trupem. Siła eksplozyi była tak gwałtowna, że nieszczęśliwemu młodzieńcowi oderwała głowę od kadłuba, z której mózg prysnął na ściany i na podłogę. Stojący w tym samym pokoju o kilka kroków uczeń nie doznał żadnego uszkodzenia. Śp. Jan Sobocki był synem Ludwika Sobockiego, dyrektora cukrowni w Ilińcach, w gub kijowskiej.

† Stanisław Krzyżanowski, doktor praw, adwokat krajowy, kawaler orderu Franciszka Józefa, dyrektor Gal. Banku kredytowego, członek Rady nadzorczej Banku krajowego, wicesyndyk gal. Towarzystwa kred. ziem., odebrał sobie życie dzisiejszej nocy wystrzałem z rewolweru. O której godzinie nastąpiło samobójstwo, skonstatować trudno, gdyż strzału nie słyszeli domownicy. Nad ranem o godzinie 7½ służba znalazła denata, klęczącego przed łóżkiem, z krucyfiksem w lewej ręce, a z rewolwerem w prawej i z czaszką przestrzeloną od prawej strony ku lewej. Przyczyna samobójstwa jest nieznana; jedni twierdzą, że przykre stosunki rodzinne, gdyż denat już od kilku miesięcy przed przyjaciółmi i znajomymi uskarżał się, iż z powodu tych

smutnych stosunków musi sobie życie odebrać; inni zaś utrzymują, że właśnie z powodu pewnych bardzo przykrych zajść w rodzinie odbył się amerykański pojedynek i denat wyciągnął czarną gałkę.

Zmarły żonatym nie był, liczył lat 52, zostawił dość znaczny majątek, który zapisał swoim dwom adoptowanym córkom. Używał bardzo dobrej reputacyi jako adwokat, był ogólnie szanowany, a z powodu zalet umysłu i serca bardzo lubianym w towarzyskich kołach naszego miasta. Samobójstwo jego wywołało w mieście naszem olbrzymią sensacyę i dało pochop do najrozmaitszych plotek, osnutych przeważnie na fantazyi.

W ostatniej chwili donoszą nam, że denat zostawił w papierach przeszło 200.000 złr. majątku. Wczoraj wieczorem miał on wyekspedyować liczne listy pieniężne. Wczoraj popołudniu wypłacił urzędnikom swej kancelaryi adwokackiej pensye za marzec. Gdy się z tego powodu dziwiono, bo zawsze wypłacał pensye z dołu, powiedział, że odtąd będzie wypłacał pensye z góry.

Ofiary. Dla rodziny Józefa Dydusiaka nadesłali na nasze ręce: hrabina Jadwiga Weissenwolff z Ruskiej wsi 5 zł., p. Józef Brodowicz ze Stanisławowa 3 zł., p. Władysław Młodkowski z Pruszowic 2 zł., razem 10 zł.

Zmarli. W Krakowie Antoni Górnisiewicz, uczestnik powstania z r. 1863, urzędnik Tow. wzaj. ubezpieczeń, lat 71; Aniela z Trzeciaków Mrazkowa, wdowa po sekretarzu Tow. wzaj. ub., lat 61. — W Przemyślu Piotr Steliński. b. rządzca dóbr, żołnierz gwardyi narodowej z r. 1848, lat 74. — We Lwowie Michał Łobiński, adjunkt podatkowy w Winnikach, lat 33.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +9 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

W perfumeryi Pokornego.

— Proszę o francuskie pachnące mydełko.

— Pani dobrodziejko: Oriza, czy Idora?

— Nie panie, ja jestem Agata. (*Faun*).

Rezygnacya.

Pewien młody małżonek, który ożenił się w nadziei dostania znacznego posagu, dowiedział się po ślubie, iż jego żona nic nie ma. Uściskawszy ją, westchnął boleśnie i rzekł:

— To nic nie szkodzi, wyobraźmy sobie, żeśmy się pobrali z miłości. (*Smigus*)

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Mąż dwóch żon“, komedya w 3 aktach Leona Gondillota, tłómaczył M. Sachorowski. Jutro w sobotę po południu „Ulicznik paryski“, komedya w 4 aktach Bayarda i „Dzieciaki“, komedya w 1 akcie Leona Świderskiego, wieczorem „Mignon“, opera w 4 aktach Thomasa. W niedzielę popołudniu „Zaklęty zamek“, operetka w 3 aktach Millöckera, wieczorem „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedya w 3 aktach Aleks. Bissona. W poniedziałek po cenach zniżonych „Cyrano de Bergerac“, sztuka w 5 aktach Edmunda Rostanda. We wtorek „Aida“, opera w 5 aktach Verdi'ego.

SEJM.

(11 posiedzenie z 10 marca).

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godzinie w pół do 11-tej. Ks. biskup Czechowicz popierał petycyę ruskiego towarzystwa pedagogicznego, o założenie we wschodniej Galicyi ruskiego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego. P. Żardecki popierał petycyę lekarzy i zakładów leczniczych w Zakopanem o połączenie kolejowe Zakopanego z Węgrami przez Sucha-górę, p. Klemensiewicz petycyę weteranów 1863 r. o subwencyę, a ks. Hamorak petycyę gminy Kaniów o subwencyę na budowę ruskiej szkoły.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos Marszałek i odczytał telegram, jaki otrzymał wczoraj wieczorem z Rzymu od ks. kardynała Rampolli. W telegramie tym zawiadamia ks. Kardynał sekretarz stanu, że Ojciec św. z wzruszeniem przyjął do wiadomości życzenia, złożone Mu przez Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem z okazyi Jego wyzdrowienia, dziękuje za nie i ojcowskiem sercem udziela ludności tego kraju i jej reprezentantom apostolskiego błogosławieństwa. Podczas odczytania tego telegramu, cała Izba powstała z miejsc.

Z porządku dziennego motywował p. Karatnicki wniosek swój o uzupełnienie statutu krajowego postanowieniem, że wybrani do Sejmu krajowego publiczni urzędnicy i funkcyonaryusze nie potrzebują urlopu do wykonywania swego mandatu. Wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej, do kolejowej zaś odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego co do zmiany postanowień uchwały sejmowej z 15go lutego 1897 co do poparcia kolei Przeworsk - Bachórz (Dynów).

Z kolei udzielono koncesyi do pobierania opłat mytniczych od mostu na rzecze Pełtwi i od mostów na rzece Dniestrze w Monastercu, Mostach i Terszakowie.

Sprawozdanie komisyi szkolnej o czynnościach Departamentu II Wydziału krajowego (sprawy szkolne, fundacyjne i stypendya) przyjęto do wiadomości. P. Rotter zastrzegł sobie postawienie podczas debaty budżetowej wniosku o udzielenie gimnazyum żeńskiemu w Krakowie wyższej subwencyi aniżeli 300 zł., które proponuje komisya szkolna.

Bez dyskusyi uchwalono projekt ustawy, wedle której odsetki funduszu rezerwowego wspólnych kas sierocych w królestwie Galicyi i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem mają być krajowi na cele utrzymania i wychowania ubogich sierót i opuszczonych dzieci wypłacane corocznie do rąk Wydziału krajowego, który po wysłuchaniu Namiestnictwa orzekać będzie o sposobie użycia tych odsetek.

Z kolei przyszło na porządek dzienny sprawozdanie komisyi gminnej o urządzeniu przy Wydziale krajowym kursu dla pisarzy gminnych.

Marszałek: Do głosu w tej sprawie zapisani są pp. Górski i Okuniewski. Czy p. Górski chce przemawiać za sprawozdaniem komisyi?

P. Górski: Przeciw.

P. Okuniewski: A ja za. (Wielka wesołość w Izbie, słychać głosy: „Ależ to przewrót!“)

Marszałek: Głos ma mówca przeciw, p. Górski.

P. Górski zaznaczył na wstępie, że nasze stosunki gminne są wciąż w najwyższym stopniu opłakane, mówca nie sądzi jednak, aby proponowane przez Wydział krajowy, urządzenie kursu dla pisarzy gminnych i wstawienie na ten cel 3.600 zł. rocznie do budżetu, zaradziło złemu. Aż do ostatnich czasów przywiązywaliśmy wielkie nadzieje do budżetów gminnych, tymczasem nadzieje te zawiodły, pokazało się, że lustratorowie nie zdołali wprowadzić do gminy normalnych funkcyi administracyjnych. Ponieważ lustratorowie nie dopisali, przeto stara się obecnie Wydział krajowy wysunąć na pierwszy plan pisarzy gminnych i wzbudzić przez to nadzieje, że oni naprawią stosunki gminne. Być może, że przez to chce się odwrócić uwagę opinii publicznej od tej otwartej rany, jaką jest gmina w dzisiejszym stanie i wzbudzić przeświadczenie że przecież coś się robi. Mówca nie przeczy, że dzięki lustratorom osiągnięto pewną poprawę w stosunkach finansowych gmin, porządniejsze budżetowanie itp., atoli korzyść ta nie stoi w żadnej proporcyi do ciężarów, jakie na powiat spadły przez zaprowadzenie lustratorów. Za to, że lustrator tu i owdzie uratuje kilkadziesiąt reńskich majątku gminnego, płaci mu powiat tysiąc kilkaset reńskich rocznie.

Co do pisarzy gminnych zapatruje się mowca tak: Jeżeli Wydział krajowy chce z temi kursami zrobić tylko małą próbę, to można z góry powiedzieć, że ona się nie uda, jeżeli zaś sprawa ma być traktowana na seryo, na wielką skalę, to dojść musimy do fałszywych konsekwencyi. Przypuśćmy, że n. p. 40 kandydatów na pisarzy będzie corocznie uczęszczało na kursa. Nie wszyscy oni jednak zakosztowawszy wielkomiejskiego powietrza powrócą na wieś, a można przyjąć, że więcej niż połowa kształcona będzie kosztem kraju na to, ażeby wstąpić do straży skarbowej lub do urzędów manipulacyjnych rozmaitych dykasteryi; na wieś powróci może 15 lub najwyżej 20 corocznie. Owóż gdybyśmy chcieli wszystkie gminy zaopatrywać w pisarzy, to musielibyśmy czekać co najmniej 150 lat i to pod warunkiem, że ci pisarze będą żyli 150 lat. Jeżeli zaś zechcemy traktować tę sprawę na wielką skalę, to doprowadzić to musi do powstania okręgów pisarskich. Jakże więc Sejm, pomimo, że oświadczył się kilka razy przeciw okręgom gminnym, może dążyć do tworzenia okręgów pisarskich. Okręgi takie doprowadziłyby do czegoś karykaturalnego, bo do tego, że punkt ciężkości spraw gminnych przeszedłby z rąk obywatela, to jest wójta, w ręce płatnego funkcyonaryusza.

Jedynym środkiem na ukrócenie nadużyć pisarzy gminnych jest podniesienie znaczenia wójta, tymczasem tworząc okręgi pisarskie, stawia się pisarza ponad wójta i propaguje się monopol wyzysku ludności przez pisarzy gminnych. — Mówca nie żywi wprawdzie żadnego uprzedzenia do Wydziału krajowego, ale też nie uważa przedłożeń jego za „noli me tangere“ i dlatego stawia wniosek o przejście do porządku dziennego nad tem przedłożeniem.

P. Okuniewski polemizował z wywodami p. Górskiego. Projekt niniejszy uważa mówca za jeden ze sposobów leczenia naszych stosunków gminnych, p. Górskiemu wydaje się projekt Wydziału krajowego za nadto drobiazgowy, mówca jednak uważa go za dobry, chorego bowiem nie leczy się w ten sposób, iż daje mu się tyle lekarstwa, aby się niem najadł, lecz podaje mu się je w małych dozach. P. Górskiemu wciąż przyświeca ideał gminy zbiorowej, ponieważ widzi jednak, że jest on niemożliwy do osiągnięcia chociażby dlatego, że kosztowałby za drogo, przeto nic mu się już nie podoba. Urządzenie kursów we Lwowie uważa mówca za całkiem słuszne, tu bowiem kandydaci na pisarzy mogą się nauczyć ustaw i prawdy, podczas gdy na powiatach, gdzie starostowie demoralizują wójtów i gminy wleźliby tylko w bagno. Mówca oświadcza się za wnioskami komisyi, zwraca jednak uwagę na to, ażeby stypendyów na odbywanie kursów projektowanych nie udzielano paniczykom, lecz dzieciom włościańskim.

JE. p. Abrahamowicz oświadczył, że pragnie gorąco poprawy instytucyi pisarzy gminnych, ale nie wie, czy droga proponowana przez komisyę jest dobrą i czy urządzenie kursów po powiatach nie byłoby tańsze, praktyczniejsze i pożyteczniejsze. Mówca zwraca uwagę na to, że pisarz otrzymawszy dyplom we Lwowie będzie stawiał do gminy zupełnie inne wymagania aniżeli ten sam pisarz nauczony w gminie. Mówca stawia wniosek, aby sprawę tę przekazano Wydziałowi krajowemu z poleceniem, by przeprowadził z reprezentacyami powiatowemi pertraktacye co do urządzenia po powiatach kursów dla pisarzy gminnych.

P. Bernadzikowski oświadcza się przeciw eksperymentowi urządzenia tych kursów po powiatach i zapowiada, że posłowie stronnictwa ludowego głosować będą za wnioskami komisyi.

JE. p. Jaworski bronił gorąco wniosków komisyi, a zbijał wywody p. Górskiego. Mówca nie pojmuje co właściwie skłania niektórych posłów do zwalczania tej próby naprawy stosunków gminnych, być może są oni zdania, iż wszelka tego rodzaju próba jest daremna dopóki nie nastąpi radykalna zmiana ustroju gminnego. To, że mogłyby powstać okręgi pisarskie, nie przejmuje mówcy żadną obawą, takie okręgi istnieją w innych prowincyach i są wcale pożyteczne. Kto wie czy takie okręgi pisarskie nie dałyby z czasem impulsu do dobrowolnego tworzenia okręgów gminnych. Także zarzut p. Górskiego, że dużo kandydatów przy pomocy stypendyów krajowych pokończy te kursa, a potem pójdzie do straży skarbowych lub do innych zawodów, nie może mówcy usposobić przeciw temu projektowi, lecz raczej za nim. Gdyby naprawdę udało się kosztem tak małej ofiary jak stuguldenowe stypendyum dać biednym ludziom dobry kawałek chleba i uczynić ich użytecznymi i uczciwymi członkami społeczeństwa, to tylko cieszyć się z tego powinniśmy. Atoli obawy p. Górskiego są zbyteczne; ci kandydaci, którzy ukończą kurs we Lwowie, z pewnością wrócą na wieś.

Wniosek p. Abrahamowicza jest zdaniem mówcy furtką, przeznaczoną dla tych, ktorzy nie chcą głosować ani za wnioskiem komisyi ani za wnioskiem p. Górskiego. Mówca prosi jednak usilnie o przyjęcie wniosków komisyi. Nie jest to bowiem żadna ustawa, którąby nas wiązała na szereg lat, lecz już w przyszłym roku musi Wydział krajowy przedłożyć sprawozdanie o tych kursach i przekonamy się, czy tych 3600 zł. wyrzuciło się na marne, czy też użyto na cel pożyteczny i wtedy możemy co innego uchwalić. Dopiero wtedy, gdyby się pokazało, że to co proponuje komisya, nie jest dobre, właściwem będzie uchwalić to, co proponuje p. Abrahamowicz.

P. Vayhinger przemawiał za wnioskami komisyi. Nie widzi on żadnego niebezpieczeństwa w sprowadzaniu kandydatów na pisarzy gminnych do Lwowa, lecz owszem korzyści. Urządzanie szkół dla pisarzy po powiatach byłoby połączone z wielkimi kosztami, a nadto trudnoby znaleźć dla tych szkół siły fachowe, bo np. sekretarze powiatowi, którzyby najbardziej się do wykształcania takich pisarzy kwalifikowali, mają bardzo dużo zajęcia w swoich własnych biurach. O wydaniu podręcznika dla pisarzy gminnych na razie nie można myśleć, lecz gdyby pod ramieniem Wydziału krajowego kształcono pisarzy, to za parę lat nauczyciele nabraliby praktyki i sami napisaliby taki podręcznik.

P. Fruchtman popiera również wnioski komisyi, zwracając — podobnie — jak p. Jaworski — uwagę na to, że nie chodzi tu o ustawę, lecz o uchwalenie jednorazowego wydatku 3600 złr., który w każdym razie opłaci się.

P. Stadnicki oświadczył się za wnioskami komisyi, nikt bowiem nie udowodnił, że zaprowadzenie kursów dla pisarzy gminnych choćby odrobinkę pogorszy stosunki gminne, więc jeżeli je choć odrobinkę poprawi, to już to będzie wielki sukces.

P. Wachnianin wykazywał, że może być, iż dawniej inteligencya wójta wystarczyła do prowadzenia gospodarki gminnej, lecz teraz gdy poruczony zakres działania wójtów tak się zwiększył, kiedy oni stali się właściwie funkcyonaryuszami władz administracyjnych i wojskowych, a z drugiej strony dwór nie podaje ręki gminie, koniecznem jest jak najprędsze kształcenie pisarzy gminnych. Mowca oświadcza się za wnioskiem komisyi.

J. E. Abrahamowicz bronił się przeciw zarzutowi, jakoby swym wnioskiem chciał tę sprawę wrzucić do kosza. Mowca postawił swój wniosek głęboko przeświadczony o tem, że wykształcenie dobrych pisarzy gminnych lepiej może być przeprowadzone po powiatach aniżeli w jednym centralnym punkcie.

Godz. 1½. Posiedzenie trwa dalej

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 marca.

(Z.) Do zwykłych kłopotów z drożyzną gotówki przybyły dziś giełdzie troski polityczne. Konflikt między dworem królewskim w Belgradzie a tamtejszym posłem rosyjskim wywołał zarówno tutaj jak i w Berlinie niemiłe wrażenie, a katastrofa dynamitowa w Tulonie, której przyczyny nie są jeszcze należycie zbadane, przejmuje obawą, czy anarchiści na nowo nie rozpoczynają swej straszliwej „propagandy czynu“. Wobec takich refleksyj słaba tendencya od pierwszej chwili zapanowała na targu i jakkolwiek w dalszym toku kilku śmielszych spekulantów usiłowało ją przełamać, wszelako nie powiodło im się to i wszystkie wogóle papiery zamknięto niższym kursem. Największą jest zniżka na targu papierów górniczych. Dziś bowiem jest już rzeczą całkiem pewną, że dywidenda Alpinów nie będzie większą jak 8 zlr., co przy teraźniejszym kursie tych akcyj, wynoszącym przeszło 240 złr., jest bardzo lichem oprocentowaniem kapitału. Także ogłoszony dziś bilans Anglobanku zawiódł oczekiwania. Dywidenda wyniesie 8 złr., tj. tyle, co w roku ubiegłym, wszelako czysty zysk tego banku zmniejszył się o 50.000 złr. i dlatego nadwyżka zysku, przeniesiona na rachunek roku bieżącego, jest także mniejsza. — Zniechęcenie na targu było dziś tak powszechne, że nie zważano nawet na to, iż w ministeryum handlu zebrała się dziś ankieta, która ma zastanowić się nad sposobami popierania eksportu w naszej monarchii i nad projektem założenia wielkiego banku eksportowego.

Do niezliczonych karteli, jakie już mamy, przybyć ma jeszcze jeden dosyć oryginalny, mianowicie kartel fabrykantów fezów tureckich. Fabryki wyrabiające ten artykuł na eksport znajdują się w Strakonicach w Czechach. Owóż Zakład kredytowy prowadzi podobno rokowania co do zlania tych fabryk w jedno wielkie przedsiębiorstwo akcyjne. Fabryki strakonickie wyrobiły w roku ubiegłym około 6 milionów fezów z filcu i innych materyałów. Kapitał potrzebny dla przeprowadzenia tej operacyi wynosić ma podobno 2½ miliona złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 365·90, węgierskie 396·—, Anglobanki 156·50, Uniony 324·25, Bankvereiny 277·50, Landerbanki 245·30, Ludwiki 210·70, Czerniowieckie 292·75, Elbethale 255·75, Renta papierowa 100·95, srebrna 100·95, austryacka złota 120·10, austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55½, marki 11·79, ruble 1·27¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 10 marca. Bilans wiedeńskiego Bankvereinu za rok ubiegły wykazuje czysty zysk w kwocie 3,452.000 złr., t. j. o 32.000 złr. więcej niż w roku poprzednim. Rada zawiadowcza uchwaliła przyznać dywidendę w kwocie piętnastu złr.

Wiedeń 10 marca. *Wiener Abendpost* ostrzega przed nabywaniem w Austryi nadsyłanych z Węgier losów loteryi klasowej. Każdemu, u kogo losy takie znajdą, grozi grzywna.

Wiedeń 10 marca. Burmistrz dr. Lueger oświadczył na wczorajszem posiedzeniu wydziału miejskiego, że ze względu na wczorajsze orzeczenie trybunału administracyjnego w sprawie udzielenia subwencyi na budowę kościoła, wezwał magistrat, aby zestawił spis wszystkich subwencyj, udzielonych od roku 1891 przez Radę miasta Wiednia, a to w tym celu, aby ewentualnie zasystować wykonanie odnośnych uchwał, względnie starać się o uzyskanie zwrotu subwencyj już wypłaconych.

Budapeszt 10 marca. Do *Pester Lloyd*'u donoszą z Wiednia, że rada gabinetowa, odbyta 7 b. m., uchwaliła podwyższyć gaże oficerów i urzędników wojskowych. Podwyższenie wstawione będzie w budżecie wojskowym już na rok 1900. Jest nadzieja, że delegacye zgodzą się na to tem bardziej, że właśnie z tej strony często o to się upominano.

Berlin 10 marca. *National Zeitung* ogłasza niemiecko-rumuński układ państwowy, zawierający ułatwienia w ruchu pomiędzy obu tymi krajami a Konstantynopolem. Według tego układu kursować będzie pośpieszny pociąg wprost z Berlina do Bukaresztu przez Galicyę, mający 2 razy na tydzień połączenie z parowcem, idącym przez Konstancyę (port będący na Morzu Czarnem) do Konstantynopola. Również założone będzie bezpośrednie połączenie telegraficzne na linii Berlin-Bukareszt przez Galicyę i dalszy ciąg tej linii z Bukaresztu przez Konstancyę do Konstantynopola. Wskutek tego nowego połączenia pociągiem pospiesznym podróż z Berlina do Bukaresztu będzie trwać tylko 36 godzin.

Londyn 10 marca. Do *Times* donoszą z Pekinu, że rząd chiński zamierza ogłosić Sanmun jako wolny port, aby w ten sposób pokrzyżować plany Włoch co do wydzierżawienia tego portu na stacyę węglową.

Petersburg 10 marca. Do *Nowego Wremienia* donoszą z Sebastopola, że z powodu burzy, jaka panowała na Czarnem morzu, zdarzyło się kilka katastrof okrętowych.

Haga 10 marca. Międzynarodowa konferencya pokoju odbędzie się 18 maja.

Berlin 10 marca. Sejm pruski obradował wczoraj nad etatem ministerstwa oświaty. P. Dausenberg z centrum użalał się nad nieprzychylnem usposobieniem rządu dla kościoła katolickiego i żądał utworzenia oddziału katolickiego przy ministerstwie oświaty i wyznań. — Minister oświaty dr. Bosse przyznał, że z walki kulturnej pozostały jeszcze do dziś pewne echa dla katolików bolesne, rząd jednak będzie się starał możliwie uwzględniać wszelkie wnioski, postawione przez centrum i dążyć do utrzymania dobrych stosunków między obu wyznaniami. Niestety uchwały soboru watykańskiego nie przyczyniają się do tego. (Protesty z centrum.) Urządzenie osobnego oddziału w ministerstwie oświaty uważa mówca za niemożliwe, boby to tylko zakłócało spokój.

Budapeszt 10 marca. Podczas debaty nad prowizoryum ugodowem na rok bieżący oświadczył prezydent ministrów Szell, że rząd jest zwolennikiem wspólności cłowej z Austryą, a ugodę ekonomiczną zamierza przeprowadzić nietylko na rok bieżący. Wogóle zamierza rząd, dokładnie trzymając się artykułu 12go ustawy z roku 1867, zawrzeć ugodę o ile możności w formie przymierza cłowego, gdyby się okazało potrzebnem, choćby i za jednostronnem postanowieniem, w każdym razie jednak z zatrzymaniem dzisiejszego stanu rzeczy i w jego ramach aż do roku 1903, a ewentualnie 1904.

Szell podnosi to z naciskiem, że wspólność cłowa leży w interesie obu części monarchii, a dla Austryi jest ona wprost kwestyą życia. Mowca spodziewa się też porozumienia obu połów monarchii i poleca gorąco przyjęcie obecnego przedłożenia.

Londyn 10 marca. W izbie wyższej obradowano w dalszym ciągu nad projektami powiększenia marynarki. W sprawie tej oświadcza Goschen, że suma potrzebna na wykonanie nowego programu powiększenia wynosi około pół miliona funtów szterlingów a ogólna suma preliminarza 26.594.000.

Preliminarz jest ucieleśnieniem uczuć narodu, który jest zdecydowanym zwolennikiem pokoju.

Berno szwajcarskie 10 marca. Wszyscy robotnicy zajęci przekopaniem tunelu przez Simplon zastrejkowali z powodu zbyt niskiej płacy. Spokój dotychczas nie został zakłócony a jutro spodziewają się podjęcia robót na nowo.

Madryt 10 marca. Nowo mianowany prezydent ministrów Silvella konferował wczoraj dwa razy z ambasadorem niemieckim Radowitzem. Przedmiotem narady, była, jak słychać sprzedaż wysp Karolińskich, Niemcom.

Warszawa 10 marca. W Putnowie w gubernii kaliskiej spaliły się cztery domy, przy czem 11 osób znalazło śmierć w płomieniach, a jedna odniosła ciężkie poparzenia.

Wiedeń 10 marca. Donoszą z Berlina, że rząd niemiecki oświadczył posłowi austryackiej Rady państwa Hoffmanowi Wellenhofowi który chciał przemawiać na zgromadzeniu zwołanem przez stowarzyszenie „Alldeutscher Verband“, że byłby zmuszony zgromadzenie rozwiązać i mówcę z granic państwa wydalić, gdyby na terytoryum niemieckiem chciano rozstrzygać sprawy wewnętrznej polityki austryackiej. Skutkiem tego zgromadzenie nie odbyło się.

Budapeszt 10 marca. Wczoraj odbyła się tu konferencya prowincyonalnych Kas oszczędności, na której obradowano nad reformą tychże Kas. W konferencyi tej wzięli udział zastępcy najwybitniejszych kas prowincyonalnych i zastępcy ministerstwa skarbu. Przewodniczącym wybrano hr. Stefana Tiszę. Po dłuższej dyskusyi oświadczył przewodniczący hr. Tisza, że z całej dyskusyi wynika, iż przeważna część prowincyonalnych kas oszczędności zasługuje na najzupełniejsze zaufanie; mimoto jednak przeprowadzenie reformy jest potrzebnem. Uchwalono wybrać komisyę złożoną z 12 członków, któraby przedłożyła odpowiednie propozycye. W dalszym ciągu uchwalono przyjąć jako zasadę wszelkich reform: że sanacya kas oszczędności nastąpi tylko w drodze autonomicznej, z uwzględnieniem celów socyalnych; jak najbardziej zaś należy unikać środków legislatywnych.

Wiedeń 10 marca. Trybunał administracyjny rozstrzygnął dziś sprawę rekursu zagranicznych towarzystw naftowych w Galicyi przeciw rozporządzeniu starostwa górniczego w Krakowie. Rozporządzeniem tem, datowanem z dnia 19 czerwca 1897 nakazano tym towarzystwom postarać się o koncesye pod grozą zastanowienia ruchu. Towarzystwa owe wniosły rekurs za pośrednictwem radzcy dworu dr Frydmana, który podniósł w swoim wywodzie że do ruchu górniczego, nie potrzebującego koncesyi, należy też wydobywanie surowca naftowego i dowodzi, jakie szkody dla przemysłu naftowego wyniknąć mogą z rozporządzenia starostwa górniczego.

Trybunał jednakże nie przychylił się do wywodów obrony i odrzucił odwołanie się jako nieuzasadnione. W motywach podniesiono rozporządzenie cesarskie z r. 1865, żądające od zagranicznych Towarzystw akcyjnych koncesyi, które w tym wypadku ma zastosowanie.

Budapeszt 10 marca. Sejm uchwalił prowizoryum ugodowe.

Londyn 10 marca. Reprezentantem Anglii na międzynarodowej konferencyi pokojowej będzie angielski ambasador w Waszyngtonie.

Berlin 10 marca. Bank państwowy „Reichsbank“ wypłaca w tym roku 8·51% dywidendy. W roku zeszłym wynosiła ona 7·42%.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 10 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. [illegible] do [illegible]. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 293·00 do 296·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 378 — do 384·. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 205· do 2[illegible]. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 255 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 203·00.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał 9·50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 9 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 13.—.

Berlin 9 marca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 39·70.

Paryż 9 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 103·12. Mąka na miesiąc bieżący 00·00.

Wiedeń 10 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·83—9·84, na maj-czerwiec 9·44—9·45; żyto na wiosnę 8·05—8·07; kukurudza na maj-czerwiec 4·82—4·83; owies na wiosnę 6·06—6·08; rzepak na sierpień-wrzesień 12·15—12·25; olej rzepakowy 32—33. Tendencya silna. Pogoda piękna.

Budapeszt 10 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 10·54—10·55; na kwiecień 9·81—9·82, na październik 8·53—8·54; żyto na marzec 7·87—7·90; kukurudza na maj 4·54—4·55; owies na marzec 5·74—5·75; rzepak na sierpień 12·10—12·20. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. przych.	Z
	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	8·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orlowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan (Rumunii), Bukowiny, Husiatyna i Kołomyi
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	[illegible]	Z Lawocznego (Peszt), Kałusza, Chyrowa i Stryja
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·05	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) z Orlowa, [illegible] Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·46	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1·01	Z Janowa
1·30		Z Krakowa (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1·45	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa
1·38		Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·16	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
	5·45	Z Ickan (Rumunii), Kozowy, Podwysokiego
	[illegible]	Z [illegible] i Lubaczowa
	[illegible]	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orlowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
1·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosławia
	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Peszta przez Przemyśl
9·40	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, [illegible] na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
[illegible]		Z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, [illegible] na dworzec główny
	10·30	Z [illegible], Chyrowa i Borysławia
	11·15	Ze [illegible], i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg pośp. odch.	Pociąg osob. odch.	Do
	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcza, Peszta, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl
	5·25	Do Lawocznego, [illegible], Peszt, Borysławia.
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jaw. Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8·25		Do Krakowa, Wiednia, [illegible], Berlina, Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, [illegible]
—	8·45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, [illegible]), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9·10	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·[illegible]	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·30	Do Podwołoczysk, Brodów, [illegible], Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10·55	Do Ickan Sopowa, Berh. Radowice, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
3·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Chabówki
—	3·00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
	4·51	Do [illegible], Sambora
	[illegible]	Do Ickan, Radowiec
—	[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszta)
	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·00	Do Lawocznego, Peszta, Chyrowa i Kałusza
	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·44	Do Janowa
	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
	11·2[illegible]	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

26)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Z cyrkułu, mój drogi — odparł Mériadec.

— Jakto? Zostałeś aresztowany?

— Tak, przez tych hultajów... Dwóch zbiłem na sine jabłko, lecz przyszło im czterech innych na odsiecz.

— I zaciągnęli cię do kozy?

— Wyobraź sobie podobne zuchwalstwo!

— Przepędziłeś tam całą noc?

— Trzymali mnie, bo nie chciałem im powiedzieć mojego nazwiska; dopiero dziś zrana, pod groźbą więzienia, zdecydowałem się je wymienić. Mam stawać przed sądem policyi poprawczej, ale drwię sobie z tego.

— I o cóż jesteś oskarżony, na Boga?

— O to, żem poczęstował ajentów pięściami i nagadał głupstw komisarzowi.

Gouville wybuchnął znowu śmiechem.

— Gdzież ci się przytrafiła ta przygoda?

— W Longchamp, ma się rozumieć, w godzinę po rozstaniu się z tobą.

— A cóż twoja „panienka"?

— Nelly?... Poczciwa, ujęła się za mną, omal iż jej także nie aresztowano.

Gouville przypomniał sobie nagle awanturę, której służący pani de Salazie przyglądali się ciekawie i przyszło mu na myśl, że bohaterem jej musiał być niewątpliwie Mériadec.

— Czyś pobił policyą w obronie tej damy? — zapytał.

— Nie, ona nie jest w to wcale wplątana.

— Więc o cóż ci poszło?

— Jakiś gbur pozwolił sobie mnie znieważyć i to nie po raz pierwszy w ciągu tego dnia. Najpierw zaglądał pod kapelusz Nelly, a potem potrącił mnie w chwili, gdym z nią szedł pod rękę.

— Jest to do darowania, ze względu na tłok okropny.

— Już mi nie mów! On to zrobił naumyślnie. Otóż nazwałem go niezgrabiaszem, on mnie głupcem!... żądam od niego karty wizytowej... rzuca mi ją w twarz... łapię ją w przelocie i wpadam na niego z zaciśniętemi pięściami... agenci mnie powstrzymują, a on tymczasem ucieka.... wtedy ja rzucam się na nich.

— A oni wsadzają cię do kozy! Piękna historya! Jeśli w ten sposób będziesz sobie poczynał w Paryżu, nie rokuję ci wielkiej zabawy. Więc nie nocowałeś u pani de Valmondois?

— Nie.

— Twoja babka dowie się o tem.

— To mi jest obojętne.

— Tak, lecz panna Stefania musi być strasznie niespokojną. Prawdę powiedziawszy, dziwię ci się nawet, żeś przedewszystkiem nie poszedł jej uspokoić.

— Chciałem to uczynić, a potem udać się do Pawła, który mieszka niedaleko od babki, lecz Paweł jest zmokłą kurą; po rozwadze, wolałem przyjść po radę do ciebie.

— Pochlebia mi takie zaufanie.. lecz niechże się dowiem, na co ci się zdać mogę. Jeśli chodzi o dobrą radę, to ci powiadam: wracaj do domu, a na przyszłość bądź ostrożniejszy i mniej zapalczywy.

— Jakto! więc sądzisz, że uważam tę sprawę za skończoną!

— Będziesz musiał jeszcze zapłacić karę za naruszenie spokoju publicznego. Ciesz się, że ta burda nie przybrała gorszego obrotu.

— Dobry sobie jesteś! Przypuszczasz, że dam się traktować, jak smarkacz, przez pierwszego lepszego awanturnika. Nie mogłem na razie skręcić mu karku, lecz muszę go zabić.

— Zabić go! — powtórzył Gouville ze śmiechem. — Toby cię drożej kosztowało, niż wyrok policyi poprawczej.

— Oh! nie myślę go mordować, jak złoczyńca. Wyzwę na pojedynek i wpakuję mu kulę w samo serce.

— Za parę żywszych słów i mimowolne potrącenie, to trochę za wiele.

— Nie... za kartę, którą rzucił mi w oczy.. wyrównywa to policzkowi! To też zażądam od niego satysfakcyi i to natychmiastowej. Nie lubię w niczem zwłoki.

— I ja także... lecz pozwól sobie powiedzieć, że nie znasz się na tych rzeczach. Pojedynek nie może się odbyć bez sekundantów

— Dlatego właśnie przychodzę do ciebie.

— Sądzisz więc, że będę ci sekundował?

— Naturalnie. I do kogóż się udam, jeśli nie do ciebie? Nikogo nie znam w Paryżu... kuzyn Paweł nie wchodzi w rachubę.

— Ależ potrzeba dwóch sekundantów.

— Potrzeby tej nie uznaję.

— Twój przeciwnik będzie zapewne innego zdania i zanim jego sekundanci porozumieją się z twoimi...

— Upłynie tyle czasu, że nie warto już będzie się strzelać. Nie, te formalności są poprostu niedorzeczne. U nas nie robią tyle ceremonij. Gdy dwóch chłopców pokłóci się ze sobą na odpuście lub jarmarku, zaraz załatwiają tę sprawę... w obecności dwóch świadków, aby pobity nie mógł powiedzieć, że go zwycięzca napadł znienacka.

— Bardzo to pięknie, lecz nie jesteśmy w Bretanii. U nas pojedynek na takich warunkach jest niemożliwym. Nikt ci sekundować nie zechce.

— Nawet ty?

— Nawet ja. Twój przeciwnik roześmiałby mi się w oczy, gdybym mu zaproponował rozprawę na poczekaniu. Chyba, że jest to jakiś chłopak, przyzwyczajony do bokserki.

— Wcale nie Bardzo szykowny kawaler. Ubrany, jak z żurnalu mód. Trzyma kompanię z takimi, jak sam elegantami.

— Tembardziej. Wziąłby mnie za człowieka źle wychowanego i nie chciałby nawet ze mną mówić. Rozumiesz przecie, że niepodobna mi się narażać na impertynencyę.

— A więc pójdę sam.

— Byłoby to jeszcze gorzej. Najprzód ten pan nie przyjąłby cię. Sprzeciwia się to konwenansom.

— Gdyby mnie przyjąć nie chciał, wszedłbym sam lub też krążąc pod jego bramą, doczekałbym się chwili, w której wychodzi na miasto, a wtenczas wpadłbym na niego i pif! paf! z jednej strony, pif! paf! z drugiej. Zrobiłbym to, w czem mi wczoraj przeszkodzili żandarmi. Nic nie traci na zwłoce.

— Gdy go spoliczkujesz na ulicy, zawoła policyanta i każe cię aresztować.

— Zrobiłby tak, gdyby był tchórzem, ale on na tchórza nie wygląda. Wyzwie mnie z pewnością.

— A toś dopiero zapalczywy!

— Nie pozwolę sobie ubliżyć. Rzucił mi kartę w oczy.

— Ty podniosłeś rękę na niego; kwita byka za indyka. Ale, przypuściwszy nawet, że zechce ci dać satysfakcyę, gdzież się bić będziecie? W jego salonie?

— Gdzie chce, choćby w kuchni!

— Na jaką broń?... Na pałasze, czy na pistolety?

— Pozostawię mu wolny wybór.

Gouville nie posądzał Mériadeca o taką zadzierzystość.

Chłopiec ten podobał mu się coraz bardziej. Szalona z niego była pałka, ale też i zuch prawdziwy.

Taki nie shańbi uczciwego nazwiska, choć czasem może się zlekka ośmieszyć.

Jakób, przejęty sympatyą dla swego nowego przyjaciela, postanowił nie odstępować go, dopóki sprawa nie zostanie załatwioną w ten lub inny sposób, bał się bowiem, aby krewki chłopak nie popełnił znowu jakiego szaleństwa.

— Jeśli istotnie zostałeś obrażony, do ciebie należy wybór broni. Jakąż wolisz? — zapytał.

— Wszystko mi jedno.

— Jako zawołany myśliwy, strzelasz zapewne celnie?

— Nie zdarzyło mi się jeszcze chybić przepiórki, a ze sztućca trafiam do dzika o sto pięćdziesiąt kroków; lecz nie miałem nigdy do czynienia z pistoletami.

— A umiesz że trzymać szpadę w garści?

— Brałem lekcye fechtunku od kwatermistrza „Hermiony".

— Hm! nie musiał to być wielki potentat krzyżowej sztuki. Wreszcie przekonamy się na placu, lecz dzięki Bogu, daleko jeszcze do tego.

— Bardzo blisko, bo musimy już wyruszać; inaczej moglibyśmy nie zastać w domu tego eleganta.

Gouville, który ubierał się w ciągu tej rozmowy, z najzimniejszą krwią przystąpił teraz do ważnej operacyi, szlifowania i obcinania paznokci.

— Będę dopiero gotów za dwadzieścia pięć minut — oświadczył z niezmąconą powagą.

Przez chwilę Mériadec przypatrywał mu się ciekawie, lecz zniecierpliwiło go to wkrótce.

— Jeśli nie masz ochoty oddać mi tej przysługi — rzekł ostro — to powiedz otwarcie. Nie będę w takim razie tracił czasu. Dorożka czeka na mnie przed bramą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George